Rok III NIEDZIELA, 26 MARCA 1933 r. Nr 85

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Pijany paniczyk

za obrazę Narodu i Państwa polskiego skazany na 1 rok więzienia

Kawiarnia „Europejska“ w Warszawie stała się dn. 24 lutego b. r. terenem niebywałego zajścia, które wywołało wielkie oburzenie w społeczeństwie i było przez nas już omawiane. Zajście to wywołał Stanisław Jan Lasocki, bogaty ziemianin, właściciel dwu folwarków pod Kutnem.

CIĘŻKA ZNIEWAGA.

Zajście to odbyło się w następujący sposób:

Do stolika, przy którym siedział Lasocki z jakimś panem, podszedł kelner. Lasocki odezwał się doń

po niemiecku.

Wówczas kelner odpowiedział, że nie rozumie języka niemieckiego. W odpowiedzi na to Lasocki donośnym głosem zawołał w dalszym ciągu w języku niemieckim: „Wy polscy szowiniści“ oraz

„polskie świnie“.

Słowa te wywołały zrozumiale wrażenie w kawiarni. Publiczność zerwała się od stolików i w słowach, pełnych oburzenia, żądała sprowadzenia policji. W zajściu tem

interwenjował prokurator p. Grabowski.

Zawdzięczając jego taktowi, sprawa została wkrótce zlikwidowana. Wezwany policjant spisał protokół.

AWANTURA W KOMISARJACIE.

Jednak na tem się nie skończyło. Lasocki udał się do komisarjatu i pragnął dowiedzieć się, co stanie się z jego sprawą. Ponieważ zachowywał się dość burzliwie, osadzono go w areszcie, a kiedy próbował wydostać się z aresztu, policjant stanął na przeszkodzie. Wówczas Lasocki rzucił się na policjanta,

oderwał mu rękaw,

i dopiero przybyła pomoc policyjna obezwładniła awanturnika. Lasockiemu założono kajdanki.

Wczoraj Stanisław Jan Lasocki, młody 31-letni ziemianin, zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym

pod zarzutami znieważenia narodu i państwa polskiego oraz oporu władzy.

Obrony oskarżonego podjęli się adwokaci Niedzielski i Mieczysław Lewy. Oskarża podprok. Sieroszewski. Rozprawa odbywa się pod przewodnictwem sędziego Popowskiego.

Lasocki studja odbywał w Krakowie, w Tyrolu i Szwajcarji. W 1920 r. wstąpił do wojska polskiego jako ochotnik. Był również i na froncie.

Obrona wnosi o zbadanie świadków, których sprowadziła na rozprawę sama.

Prok. Sieroszewski wnosi o zbadanie św. Rokossowskiego, który z oskarżonym bawił razem w Antwerpji i zeznać może, że już wówczas

Lasocki wypierał się polskości.

Sąd zdecydował powołać tych świadków.

„BYŁEM PIJANY“.

Przew. — Czy oskarżony Lasocki przyznaje się do winy?

— Lasocki: — Do winy nie przyznaję się, sam nie wiem, jak tego dokonałem. Byłem pijany.

Adw. Niedzielski: — Od kiedy zaczął pan pić?

— Od 10.30 rano. Poszedłem za interesem do p. Żelichowskiego. Tam z gospodarzem i dwoma oficerami, (!??), których nazwisk nie znam, piliśmy około 3-ch godzin. Pod koniec libacji przyszedł również i adw. Koral. (Adw. Koral — według pogłosek, miał objąć stanowisko radcy prawnego w **Zakładach Żyrardowskich** po ustąpieniu z nich dwu adwokatów-Polaków, którzy nie mogli dłużej pracować z Francuzami — przyp. Red.). Gospodarz z oficerami pili całą noc, więc było to dokończenie libacji. Piliśmy tylko wysokoprocentowe napoje, szczególniej w mocno omszałej butelce była śliwowica. Potem pojechaliśmy do restauracji Simona, gdzie również sporo wypiliśmy i trochę przekasilimy. Potem odwieźliśmy oficerów

do koszar w Cytadeli, gdzie również odbyło się przyjęcie.

Tam piliśmy tylko czystą „monopolkę“. Muszę stwierdzić, że potem wszystkiem byłem głodny, gdyż prawie nic nie jadłem, w tym celu więc udałem się do kawiarni „Europejskiej“.

W kawiarni ze słów, wypowiedzianych po niemiecku, pamiętam tylko, jak zawołałem: „Herr Ober!“.

Potem zrobiło się zamieszanie. Przyszedł dyrektor do stolika i prosił o wyjście. Przyszła policja.

KAJDANKI.

Adw. Niedzielski: — Poco pan chodził do policji?

— Towarzysz mój powiedział mi, aby pójść się dowiedzieć, co słychać ze sprawą? Kiedy mnie zamknięto w areszcie próbowałem wyjść. Wówczas wpadło do celi 4-ch policjantów, powalili mnie na ziemię i nałożyli mi kajdanki!

Adw. Lewy: — Czy oskarżony gdyby nawet wypowiedział słowa: „Wy polscy szowiniści“ i „Wy polskie świnie“ teraz wstydzi się za te słowa, czy wprost rumieni się?

Lasocki: — Tak jest, rumienię się. Jestem Polakiem z dziada pradziada, w żyłach swych mam rdzennie polską krew i sam nie wiem, w jaki sposób mógłbym się tak wyrazić.

Sąd przystąpił do badania świadków.

NAJWAŻNIEJSZY ŚWIADEK

Świadek prokurator Grabowski zeznał:

— Siedziałem sam w kawiarni „Europejskiej“ o godz. 3 i pół w porze, gdy jest niewiele osób. Nagle z „górki“ usłyszałem krzyki i odczułem spontaniczne oburzenie publiczności. Mniemając, że jakiś Niemiec prowokuje publiczność, udałem się w tym kierunku i usłyszałem wypowiedziane po polsku przez oskarżonego słowa. Oskarżony chciał płacić, wyjął portfel, jednak kierownik odrzucił tę propozycję i prędko oskarżonego wyprosił. Byłem oburzony tak jak i inni.

— Jakie słowa oskarżony mówił po polsku?

— Wołał po polsku: Kto słyszał, że tak powiedziałem?

Prokurator: — Czy oskarżony był wzburzony?

— Tak. Bo był osaczony. Nie było to jednak wzburzenie alkoholiczne.

— Czy oczy miał zamglone

— Zapewne, że spojrzenie jego nie było klarowne...

Prok. Grabowski nadmienia, że w pewnym momencie oskarżony począł wymachiwać rękami zbyt blisko jego twarzy, trzepnął go więc po rękach, wołając: „łapy przy sobie“... Oskarżony wówczas powiedział „oto kultura“.

ZAPRZANIEC

Św. Rokosowski, który wespół z hr. Lasockim był na studjach w Antwerpji, mówi, że dochodziło do jego wiadomości, że zachowanie się Lasockiego jako Polaka jest niewłaściwe, że wypiera się on polskości i udaje Niemca. Adwokat miejscowy Wanderels wyrażał zdziwienie, iż Lasocki wypowiadał się wobec niego o Polsce, jako o kraju durniów i idjotów.

Nawet studenci Żydzi oburzali się na różne ekscesy antypolskie Lasockiego w restauracjach.

Oskarżony oświadcza, że nigdy za Niemca się nie podawał.

Opinję jednak p. Rokosowskiego potwierdza p. Konstanty Roszkowski, urzędnik konsulatu polskiego w Antwerpji.

„DOBRY POLAK“

Świadek obrony Feliks Zalewski, administrator dwóch folwarków p. Lasockiego, mówi akcentem niemieckim. Wystawia swemu chlebodawcy doskonałą opinję jako Polakowi, gdyż hr. Lasocki dał 1000 zł. na kościół i miał dobrą opinję wśród robotników, gdyż płacił im regularnie.

Prokurator: — Czy nie mówił dobrze o Niemcach?

— Przeciwnie, mówił źle.

Przed sądem przesuwają się dwaj Lasoccy, brat oskarżonego Marjan i kapitan lotnik Lasocki.

WCALE NIE HRABIA

Okazuje się że oskarżony sam nie posiada tytułu hrabiowskiego, natomiast przysługiwał on jego matce, również Lasockiej z domu. P. Marjan Lasocki stwierdza, że ród ich wywodzi się od 15 wieku, a w 17-tem stuleciu, dwunastu Lasockich poległo za ojczyznę. O pięknych tradycjach rodu mówi również świadek obrony kpt. Lasocki, któremu prokurator zadaje proste pytanie:

— Czy gdyby pan kapitan wypił nawet morze alkoholu, mógłby pan użyć podobnych wyrazów?

— Nie, nigdy!...

Prokurator domagał się surowego ukarania oskarżonego.

Obrońcy podnosili brak świadomości i złej woli w działaniu oskarżonego.

Sędzia Popowski wydał wyrok **skazujący Stanisława Jana Lasockiego na rok więzienia.**

Tajemnica magazynu kolejowego jeszcze nie rozwikłana

MYSŁOWICE, 25.3.—Tel, wł.— Zagadka krwawego dramatu, jaki rozegrał się w piątek w magazynie kolejowym przy ul. Krakowskiej nie została dotąd przez władze śledcze rozwiązana.

Przytrzymano wprawdzie jednego podejrzanego o dokonanie mordu na osobie magazyniera Piotrkowika oraz ciężkie postrzelenie drugiego magazyniera Palka, jednak nie zostało dotąd ustalone, czy jest on w jakikolwiek sposób zamieszany w tę sprawę. Dochodzenia prowadzone są bez przerwy na miejscu, posuwają się jednak bardzo żmudnie naprzód.

Dziś w południe odzyskał przytomność dzięki zabiegom lekarskim, magazynier Palka i został natychmiast przesłuchany przez komisję śledczą. Ze względu jednak na silne osłabienie, zeznanie jego trwało bardzo krótko i nie wyjaśniło sprawy.

Prowadzące dochodzenia władze posługując się nikłym materjałem zeznań, przystępują do przesłuchania podejrzanego o dokonanie tych krwawych czynów osobnika.

Szczegóły dochodzeń trzymane są jednak w tajemnicy.

Zastanówmy się trochę...

ALKOHOLIZM

B. minister dr. Witold Chodźko zamieścił w ostatnim kwartalniku „Pracy i Opieki Społecznej" artykuł p. t. „Społeczne zadania lekarza praktyka w opiece nad umysłowo chorymi". Z artykułu tego podajemy poniżej uwagi Autora o alkoholizmie — tym strasznym wrogu ludzkości, szczególnie niszczącym rodziny pracownicze i robotnicze. Uwagi powyższe zainteresować muszą wszystkich — a nie tylko lekarzy, do których są skierowane.

Podczas wojny światowej i w pierwszych latach po wojnie mało słyszeliśmy o alkoholikach: w związku z ograniczeniami czasu wojennego i depresją gospodarczą powojenną ciężkie postacie alkoholizmu znikły.

W chwili obecnej znowu stajemy wobec okoliczności, które zapowiadają powrót do przedwojennych stosunków w tej mierze. Widzimy znowu wynędzniałe, bite i poniewierane żony alkoholików, słyszymy o ich maltretowanych dzieciach, o zastawianych w lombardach sprzętach i marnowanej za bezcen ostatniej chudobie.

Znowu wypływają na widownię pijacy z ich tysiącznemi dolegliwościami wewnętrznemi, z ich obrzękami, posiniaczonemi twarzami, drżeniem rąk, ciężkiemi zaburzeniami nerwowemi, objawami choroby Korsakowa, obłędem opilczym.

Przestępczość znowu ukazuje pijackie oblicze — coraz częstsze wypadki rozbicia czaszki z powodu przejechania w stanie opilstwa albo bijatyki u ofiar kieliszka czy kufla i znowu, jak przed wojną, państwo usuwa się od wszelkiej akcji stanowczej we wszystkich niemal krajach i znowu na lekarza spada cały ciężar walki z tą narodową klęską.

Tworzone od paru lat przychodnie dla alkoholików mogą mu znacznie ułatwić zadanie.

Stanowisko lekarza wobec sprawy alkoholizmu winno być bezwzględnie wyraźne i zdecydowane, a zasady zwalczania tego największego wroga ludzkości i źródła cierpień całych pokoleń niezłomnie stosowane. Nie wolno lekarzowi traktować tej sprawy z pobłażliwą obojętnością: nie wpadając w ton kaznodziejsko-moralizatorski, powinien On na każdym kroku propagować abstynencję, gdziekolwiek danem mu jest działać w większem środowisku.

Sprawa alkoholizmu jest tak dokładnie oświetlona liczbowo, że zastanawiać się nad nią szerzej, uważam za zbędne; dodam tylko, że alkoholizmowi rodziców zawdzięczamy do 60 proc. ogólnej liczby epileptyków, ogromną większość idjotów i bardzo wielki odsetek tak rozpowszechnionej psychozy, jaką jest schizofrenja.

Agitacja lekarza za abstynencją będzie tem skuteczniejszą, im bardziej poprzeć ją będziemy mogli żywym przykładem własnym; w tym względzie, niestety, grzeszą lekarze b. często i zbyt pobłażliwie traktują kolegów, oddających się zgubnemu nałogowi.

Aby zakończyć ze sprawą alkoholizmu, muszę jeszcze zaznaczyć, że alkoholik chroniczny bezwarunkowo żenić się nie powinien, jeżeli zaś już się ożenił, nie powinien mieć dzieci.

Wzrastające nadużywanie alkoholu przez kobiety winno być uważane za jedno z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla przyszłości rasy i najusilniej zwalczane.

Piekło w Niemczech

Żydzi wypowiadają walkę

Severing na wolności

BERLIN, 25.3. Aresztowany w czwartek przez policję b. minister Severing został wypuszczony na wolność. Zwolnienie nastąpiło pod warunkiem, że Severing na każde wezwanie stawi się do dyspozycji władz.

Płk. Bredow aresztowany

PARYŻ, 25.3. Ze Strasburga donoszą, że płk. von Bredow, kierownik 2-go oddziału Reichswehry za ministra Schleichera został aresztowany w Akwizgranie w chwili, gdy chciał przekroczyć granicę belgijską, aby udać się do Paryża.

Von Bredow, zaufany von Schleichera udawał się do Paryża celem zorganizowania międzynarodowej kampanji prasowej przeciwko Hitlerowi.

Angielscy Żydzi działają szybko

LONDYN, 25.3. Wczoraj wieczorem odbył się we wschodniej części Londynu pierwszy wielki masowy wiec protestacyjny Żydów przeciwko Niemcom. Protest ten zorganizowany był przez żydowską partię pracy.

Uchwalono wysłanie delegacji do ambasadora von Hoescha, a także zorganizowanie pochodu protestacyjnego pod ambasadą niemiecką.

Tymczasem bojkot towarów niemieckich szerzy się w całym Londynie z gwałtowną szybkością.

Wczoraj jedna z największych firm galanteryjnych, znany dom towarowy, Marx i Spencer wycofała z Niemiec zamówienia w wysokości 55.000 funtów.

Dzienniki podkreślają również fakt ponownego protestu Polski i złożenia przez posła Wysockiego memorandum wyszczególniającego 51 nowych wypadków od 11 marca.

Komitet ratunkowy w Paryżu

PARYŻ, 25.3. W Paryżu powstał prowizoryczny komitet opieki nad Żydami ofiarami antysemityzmu niemieckiego.

W skład komitetu wchodzą b. premjer Painleve, Edmund baron Rotschild, b. minister Godart oraz rabin Israel Lewi.

*

Teror, wykonywany przez bojówki nacjonalistyczne w Niemczech, przybiera formy coraz bardziej niszczycielskie i barbarzyńskie. Większość żydowskich kupców i przemysłowców w Niemczech prócz najdotkliwszych poniżeń, ponosi znaczne straty majątkowe, a w wielu wypadkach stoi w obliczu całkowitej ruiny.

Najbardziej niszczycielską jest akcja bojówek hitlerowskich na zachodzie Niemiec, w Westfalji i Nadrenji, skąd wobec tego rozpoczęła się masowa ucieczka Żydów do Holandji i Belgji. Źródła zagraniczne obliczają, że wyemigrowało dotąd około 17.000 Żydów, szukając schronienia głównie w Holandji. Jeżeli do tego dodać, że conajmniej 8.000 Żydów t. zw. polskich, również przekroczyło granicę niemiecką w kierunku wschodnim, otrzymamy cyfrę 25.000 uchodźców żydowskich, szukających bezpiecznego schronienia przed gwałtami niemieckiemi.

A cyfra ta codziennie wzrasta, a wraz z tem i oburzenie całego kulturalnego świata.

Straszna katastrofa

20 wagonów w przepaści

PARYŻ, 25. 3. Z Madrytu donoszą, że wczorajsza katastrofa kolejowa pod Avila jest bardziej poważna, niż się w pierwszej chwili zdawało. Pociąg towarowy, złożony z 20 wagonów, podczas przejazdu przez most uległ wykolejeniu i spadł w 30-to metrową przepaść. 3-y osoby poniosły śmierć na miejscu.

Zachodzi obawa, że reszta obsługi pociągu poniosła śmierć pod gruzami wagonów.

Dotychczas bowiem wydobyto zaledwie dwu ciężko rannych z pod zdruzgotanych wagonów. Z Madrytu wysłano na miejsce katastrofy drużynę robotniczą, celem niesienia pomocy.

O nadużyciach inż. Ruszczewskiego

zeznaje b. min. Miedziński

W toczącym się od kilku dni w Warszawie procesie inż. Ruszczewskiego, oskarżonego o wielkie nadużycia na szkodę skarbu zeznawał wczoraj jako świadek b. minister poczt i telegrafów p. Bogusław Miedziński.

Poseł Miedziński oświadcza, że przyjął inż. Ruszczewskiego na posadę w 1927 na podstawie osobistej z nim znajomości z dawnych czasów. Miał do niego zaufanie, znał go jako człowieka ideowego, co jest największym hamulcem przed nadużyciami.

Minister powierzył mu kierownictwo budowy gmachu ministerstwa i urzędów pocztowych. Ministerstwo budowało wtedy we własnym zakresie. Minister liczył się z tem, że kierownik budowy ma nad sobą wielopiętrową kontrolę.

Dalej min. Miedziński stwierdza, że nie wiedział nic o nakręcaniu filmu „Tajemnica skrzynki pocztowej", na który wydano 350,000 zł., a o drugim filmie dowiedział się, gdy go już robiono. Wtedy minister stwierdził przekroczenie zadań ze strony Ruszczewskiego, a gdy dowiedział się ponadto o przekroczeniach budżetowych — zrobił na niego doniesienie karne, o samowolę. Dalej min. Miedziński stwierdza, że ostrzegał inż. Ruszczewskiego, aby pilnował spraw formalnych i papierków. Mówił mu: „Jeśli pan wystawi nawet najlepszy gmach, a papierków pan nie będzie pilnował, to z pana zrobią złodzieja, a ja będę miał skandal".

Prokurator: — Czy Ruszczewski informował pana, że był na czarnej liście?

—Nie, nic mi nie mówił.

Ostatnią część swych zeznań składał mi. Miedziński przy drzwiach zamkniętych ze względu na tajemnicę obrony państwa.

37 minut

Senatu

Wczoraj przed wiecz. Senat zakończył swe prace ustawodawcze w sesji bieżącej uchwaleniem ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rzplitej. Na wniosek sen. Targowskiego (BB) ustawę przyjęto bez dyskusji głosami klubu BB, gdyż kluby opozycyjne opuściły demonstracyjnie salę obrad.

Poza uchwaleniem ustawy o pełnomocnictwach Senat załatwił szereg drobnych ustaw.

Posiedzenie Senatu było rekordowem pod względem czasu, gdyż trwało 37 minut.

—————):*:(—————

Pogoda

W całym kraju pogoda słoneczna przy słabych ruchach powietrza.

Nocą przymrozki silniejsze, w górach i na wschodzie Polski, dniem temperatura kilka stopni powyżej zera.

—————):*:(—————

Śnieżyce w Rumunji

BUKARESZT, 25. 3. — Śnieżyce w Rumunji, które nawiedziły kraj z początkiem tygodnia, nie ustają. Opady śnieżne są tak gęste, że w niektórych miejscach leży warstwa śniegu grubości półtora metra. Wiele pociągów wogóle nie wyszło z węzłowych stacyj, a niektóre odprawione, ugrzęzły w zaspach śnieżnych.

10 dni i nocy pod ziemią

Jak walczyli górnicy w Klimontowie

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Sosnowiec, w marcu.

Co robili górnicy klimontowscy pod ziemią? Jak spędzili dziesięć długich nocy?

Nikt ich tam nie widział, nikt z nimi nie rozmawiał. Władze policyjne i górnicze wolały nie ryzykować zjazdu, ponieważ groziło to oddaniem w ręce zrozpaczonych „rebeljantów" cennych zakładników.

Strajkujący przyjęli słuszną zasadę nie wypuszczania nikogo na powierzchnię. Chodziło o uniemożliwienie szpiclów i uniemożliwienie szerzenia nastrojów defetystycznych.

Zjechać na dół mógł każdy, wycofać się stamtąd — nikt!

Wyjątek uczyniono tylko dla dwu delegatów do rokowań z władzami państwowymi i dyrekcją. Przedstawiciele ci nie postadali zresztą większego wpływu osobistego na uwiezione masy i spełniali wyłącznie skromną rolę drutu telegraficznego łączącego dwie układające się strony.

Nazewnątrz wyglądało wszystko tak, jakby całe podziemie ożywione było solidarnym duchem złamania decyzji przedsiębiorców. W listach do rodziny nie wolno było pisać o niewygodach kopalnianego mieszkania.

o głodz e, wilgoci i ciężkiem powietrzu

Wszystkie kartki przechodziły przez surową kontrolę komitetu akcji, składającego się z 8-miu osób.

Zakaz opowiadania o podziemnym trybie życia był tak ostry, że większość górników powierzchnio wych na wszystkie pytania miała tylko jedną odpowiedź:

— Bardzo im tam dobrze! Pozostaną pod ziemią — aż do zwycięstwa!

Znalazły się jednak wśród okupantów jednostki słabsze. Kilku górników nie wytrzymało nerwowo walki i po 5-ciu dniach podziemnego bytu — umknęło pochyłnią na powierzchnię. Szli korytarzami kilka kilometrów, po drodze zgasła im lampka, ale wreszcie wydostali się na światło dzienne!

Po tem doświadczeniu komitet akcji zarządził

zaszpuntowanie wszystkich wylotów

deskami i postanowił przy każdej pochylni straż, składającą się z dwu górników. Warta zmieniała się co dwie godziny i okazała się bardzo skutecznym środkiem.

Po trzech dniach dobrowolnego więzienia zwrócono uwagę na fatalne skutki zanieczyszczania szybu ekskrementami. Pomimo automatycznej wentylacji powietrze nabierało coraz ciemniejszej barwy.

Połapano się wczas. Specjalna komisja sanitarna z zatrzymanym felczerem na czele wyszukała ustronny kącik, w znacznej odległości od obozowiska, gdzie w dalszych dniach więzienia zaspokajano potrzeby fizjologiczne.

Celowa i rozumna organizacja uderzała we wszystkich posunięciach strajkujących. Nigdy — nawet w tym niebolicznym porywie — nie opuścił ich chłopski rozsądek i trzeźwa kalkulacja.

Dwa czy trzy razy odmawiano przyjęcia pokarmów i deklarowano zbiorową głodówkę. Okresy ta kiego „zawzięcia się" nie trwały długo. Kiedy zrozumiano, że pod ziemny obóz nie może składać się z trzystu Gandhich i że przedłużanie postu grozi rozluźnieniem wewnętrznej dyscypliny — natychmiast zmieniono instrukcje i wznowiono komunikację ze światem.

Z góry popłynęły wówczas książki, gazety, pojechała na dół

żywność i ciepłe ubrania.

Dwie windy pracowały bez chwili przerwy, zwożąc w zaadresowanych koszykach pokrzepienie dla ciała i ducha.

Świeże dzienniki były wprost rozrywane. Z niepokojem i gorączkowem zainteresowaniem szukano depesz o Klimontowie.

Z głosów prasy górnicy byli naogół zadowoleni. Krwi napsuła im tylko jedna z gazet warszawskich, która dopatrzyła się w akcie klimontowskiej samoobrony — komunistycznej ręki.

Każdego dziennikarza, który zwiedzał kopalnię, proszono potem stanowczo o niepodciąganie ich pod komunistyczny mianownik.

Jakie my tam komunisty

— mówił do mnie ze skargą w głosie stary robotnik. Przecież my nie walczymy z kapitałem, tylko chcemy z nim pracować!

Niech nam pracę dadzą będzie po strajku...

Największą atrakcją podziemnego życia były codzienne wiece, które odbywały się przed i po każdej konferencji. Resztę czasu spędzano na grze w karty, w domino, w warcaby, opowiadano sobie kawały, a najczęściej — po prostu wysypiano się za wszystkie czasy.

Nie były królewskie łoża, te prycze zbite na poczekaniu z kilku desek, z kapotą zamiast poduszki. Mniej zapobiegliwi nie mieli takiego posłania. Kładli się poprostu na ziemi

z kawałkiem węgla pod głową.

Miejsce wybrane na podziemny obóz warowny nie było — jak na stosunki kopalniane mokre, ale gdyby tyle wilgoci wykazał ktokolwiek hygrometr w naszem mieszkaniu — wynieślibyśmy się z niego przed upływem pierwszej godziny.

Buty pokryły się wkrótce zielonkawą śniedzią, ubrania stały się ciężkie i nieznośnie drażniące skórę. Nadomiar złego

dokuczało zimno,

któremu starano się zaradzić przez gromadne sprowadzanie z góry swetrów i ciepłej bielizny.

Policja początkowo skrzętnie rewidowała kosze przeznaczone do szybu, ale po przekonaniu się o braku złej woli i spokojnym przebiegu strajku, zrezygnowała z niepotrzebnej roboty.

Jako ostatnie echa ostrego kursu pozostały

szturmowe hełmy na głowach posterunkowych

którzy szczególnie bacznie pilnowali tłum zawodzących kobiet przed portiernią.

Stało tam ciągle ze 30-ci wpatrzonych w niebo żon, obserwujących rysujące się w górze koła dźwigu.

— Stojem tu, stojem i patrzym, czy się kółka krecom! Jak się zacznom kręcić — znaczy będzie robota. Albo stary chce jeść, albo też już zemglał i do góry go ciągnom.

Takich zemdlonych wyciągnięto sześciu czy ośmiu. Po zdjęciu głodówki wypadki zasłabnięć przestały się powtarzać. Wypuszczono natomiast na powierzchnię czterech robotników, których otrzymali dźwigowe „telegramy"

o ważnych wypadkach w rodzinie:

śmierć matki, narodziny syna, data procesu sądowego..

Wielkiem szczęściem górników było, że Klimontów należy do kopalń niegazowych, nie istnieje więc tu niebezpieczeństwo wybuchu. Dzięki temu pozostał do dyspozycji robotników, generalny pocieszyciel: papieros. „Avanti" i „Cowboy" odchodziły w nieprawdopodobnych ilościach.

Wielką sensację budziły codziennie na dole doskonałe

wieprzowe kotlety,

wysyłane biednemu w koszyku z inicjałami „M. M.".

Zachodzono w głowę, kto ma tak miękkie serce i dobrą kuchnię. Gubiono się w tysiącznych domysłach, aż wreszcie robotnicy powierzchniowi odkryli karty..

Nieznanym dobroczyńcą okazała się żona naczelnego dyrektora p. Mariusza Malplat, Francuza, tego samego dyrektora, który dziesięć dni temu podpisał decyzję o zatopieniu szybów...

Jan Erdman

Pan hrabia pod konwojem



Hr. Lasocki przeprowadzany pod eskortą policyjną na rozprawę sądową.

):*:(

Salwy ku czci Chrystusa

w Wielki Piątek o 3-ej pp.

RZYM, 25.3. W Watykanie rozważany jest obecnie plan, by Stolica Apostolska zwróciła się do wszystkich państw na świecie, aby w Wielki Piątek we wszystkich stolicach oddany został salut 19 wystrzałów armatnich na pamiątkę upłynięcia 19 stuleci od śmierci Chrystusa.

Salut ma być oddany równocześnie we wszystkich stolicach, mianowicie o godz. 3-ej popołudniu.

Stolica Apostolska zwróciła się do władz kościelnych, aby we wszystkich państwach o tej godzinie dzwony kościelne 19-ma uderzeniami przypomniały światu 1900-na rocznicę Ukrzyżowania.

Klub uczniów-samobójców

Ponura tragedja chłopców

WIEDEŃ, 25.3. Policja w Graz (w Styrji) po dłuższem śledztwie, wpadła na trop ponurej tajemnicy śmierci 4 uczniów gimnazjum w Esseg.

Przed dwoma tygodniami chłopcy ci nie przyszli na lekcje. Wszczęto za nimi poszukiwania.

Początkowo nie przypuszczano żadnego tragicznego konfliktu, lecz wkrótce okazało się, że chłopcy, przeważnie 12 — 13 letni, popełnili samobójstwo.

Do klubu tego należeli uczniowie, którzy czuli się pokrzywdzeni przez profesorów i chcieli w ten sposób wywrzeć na nich zemstę.

Nie w obronie Gorgonowej... ...w obronie czci kobiecej krzyczcie, kobiety!!!

List otwarty znanej pisarki polskiej

Ponūrą sprawą Rity Gorgonowej zainteresował się nietylko żądny sensacji tłum, ale i wybitne jednostki ze świata nauki i sztuki.

Redakcja nasza otrzymała list o-



twarty od p. Jadwigi Kiewnarskiej, znanej literatki i publicystki, współpracowniczki „Kurjera Warszawskiego", jednej z bardziej wnikliwych znawczyń spraw kobiecych.

Jadwiga Kiewnarska spogląda na proces Rity Gorgonowej z nieco innej strony, niż robili to wszyscy.

List polskiej pisarki podajemy w dosłownem brzmieniu.

Jesteśmy przekonani, że uczyni on duże wrażenie, znajdzie szeroki oddźwięk, nietylko w świecie kobiet.

Nie chodzi już nawet o to czy jest winna. To rzecz śledztwa, sądu...

Jeżeli jest winna — poniesie karę. Karę surową. Może nawet karę śmierci. Najokrutniejszej, bo nieuniknionej; spodziewanej, nadchodzącej minuta za minutą, nieubłaganie, nieuchronnie. Śmierci, wobec której nagły cios zadany ręką skrytobójcza wydaje się niemal aktem miłosierdzia. Po co więc, w imię czego te psychiczne tortury, którym poddaje się oskarżoną, na podstawie poszlak tylko i podejrzeń, bez jednego, jedynego dowodu.

A jeżeli jest niewinna?... Bo przecie może jest niewinna — niczego jej dotąd nie dowiedziono. **Jeżeli jest niewinna, to... Jezu Chryste!...** Zgroza przejmuje na samą myśl, o tem, co musi przechodzić ta kobieta karmiąca. Karmiąca dziecko, urodzone w więzieniu, rodzone ze świadomością wyroku śmierci zawieszonego, nie uchylonego. Dziecko człowieka do niedawna kochanego; dziś wypierającego się nawet wspomnienia tej miłości. **Tchórzliwego, aż do nikczemności, do śmieszności.**

Strach pomyśleć, a cóż dopiero przeżywać?... Kto wie? Może nawet jeżeli jest winna dziełu zemsty stało się zadość. Tyle, tyle męki, cierpienia, poniewierki!

Kobieta pod pręgierzem. Zawczasu napiętnowana mianem morderczyni, obnażona. Każdemu wolno ją lżyć i bezcześcić i każdy korzysta skwapliwie. Codzień rozwłóczy się po świecie wszystkie plamy na jej bieliźnie. Pan prokurator (człowiek sumienny), pan przewodniczący (człowiek bezstronny) i pan mecenas (człowiek jowjalny) — muszą koniecznie wiedzieć dokładnie, jak to było, i gdzie, i ile razy — zanim została matką. Nie wolno jej protestować nawet wtedy kiedy jej niedola staje się tematem tłustych dowcipów, wymienianych między obroną, a trybunałem, ku wielkiej uciesze publiczności.

Wszystko zwraca się przeciwko oskarżonej. Mówi dużo, bezładnie, jest podniecona (grozi jej przecie śmierć, a w więzieniu niemowlę czeka na mleko) — powiada się jej, że zagaduje, że chce zmylić ślady. Opanowała się, jest spokojna i cicha — też źle; to fałsz, to poza. Źle, że pobiegła po lekarza, źle, że nie ratowała, źle, że krew na jej futrze była krwią zabitej... Co? to nie była krew zabitej?... Też niedobrze. Wierzy się wszystkim, tylko nie jej. Zeznania wydalonych sług, zdegenerowanego wyrostka, nie będącego w stanie odpowiadać spokojnie na najprostsze pytania — przyjmowane są jako prawdy nie podlegające dyskusji. Oszczędza się nerwy histerycznego szesnastolatka i znużonej podróżą pani ogrodnikowej — nikt się nie troszczy o stan zdrowia karmiącej matki.

Wszyscy interesują się ogromnie losem zamordowanej (której nikt już i nic pomóc nie jest w stanie) — o to, czy nie było jej za zimno w wietrzny jesienny dzień, w paletku bez futrzanego kołnierza i o to, czy mięso w pierożkach, które dostawała na kolację było, aby dosyć świeże.

A nikt nie chce zastanowić się nad tragiczną sytuacją tej nieszczęsnej przybłędy, znienawidzonej i wyzyskiwanej **w tym straszliwym, koszmarnym domu.**

Zarządzała przecie tem gospodarstwem. Może źle, może nieudolnie, rozrzutnie — ale zarządzała. Opiekowała się temi cudzemi dziećmi. Może była niemiła, opryskliwa; ale przecież musiała się niemi zajmować.

I była żoną temu brzydkiemu, siwemu człowiekowi, co radby się teraz z tego wykręcić, a nie może. Dwoje małych dzieci, to dowody niezbite, że czcigodny pater familias wziął do domu ochmistrzynię, bonę dzieciom i sobie nałożnicę — w jednej osobie. Gwoli oszczędności.

Oszczędność przedewszystkiem. Nigdy przecie nie płacił Ricie żadnej pensji. O tem, he, he... w tych warunkach nie mogło być mowy. Za to była pretensja o to, że Rita za dużo wydaje na gospodarstwo; Lusia prowadziła dom oszczędniej.

Chciał się jej pozbyć. Zabrać córeczkę, a niepotrzebną już ochmistrzynię i bonę (dzieci były dorosłe, Lusia gospodarowała już sama) i — kobietę, której miał dość — wyrzucić. Za odstępnem jaknajmniejszem. Och ta oszczędność! Zapłaciło się za nią katastrofą. Kataklizm obnażył kulisy zacnego domu. Przechodnie muszą wstydliwie odwracać oczy i zatykać nosy. **Co rozsądniejsi dziwią się, czemu obok Gorgonowej dotąd jeszcze nie siedzi pan architekt Zaremba, główny winowajca, sprawca ponurej atmosfery,** w której mogły się lęgnąć takie rywalizacje, nienawiści i podejrzenia.

Ale to wszystko nie to; to nie o to chodzi.

Nie o plugawe, iście kryzysowe miłostki pana Dulskiego - Zaremby i nawet nie o Ritę Gorgonową. Niechby sobie była zła i nieznośna, zdradzała swego krzywonogiego Adonisa, nie sprawiała Lusi ciepłego palta z własnych, kuchennych oszczędności i niesmacznie karmiła Stasia.

I niechby nawet naprawdę w uniesieniu nienawiści — popełniła tę niewarygodną zbrodnię, o jaką jest oskarżona.

Nawet gdyby tak było — **TAK NIE WOLNO!**

Tu już nie do uczuć humanitarnych apelować wypada, a do jakiegoś towarzystwa opieki nad zwierzętami, zakazującego wiwisekcji. **Nie wolno się znęcać! Znęcać się dla przyjemności bezkarnego znęcania się.**

Metody w procesie Rity Gorgonowej przypominają średniowieczne egzekucje czarownic, kiedy to pachołkowie kata gwałcili skazane na stos ofiary.

Tu gwałt jest psychiczny, ale za to odbywa się publicznie, wobec licznie zgromadzonych, sadystycznie podnieconych słuchaczów i widzów.

A zemocjonowani czytelnicy, w całej Polsce, wydzierają sobie z rąk dodatki „nadzwyczajne"... z soczystemi rodzynkami dowcipów jowialnego mecenasa.

Tak niedawno, inny zespół przysięgłych okazał się zdumiewająco względny dla jawnego zabójcy i notorycznego alfonsa.

Ci sądzący, zaledwie podejrzaną kobietę, urządzają sobie ucieszne igraszki na marginesie brzuchowickiej tragedji. **A najokropniejsza i najzupełniej niepojęta dla mnie, jest ta galerja kobiet — furyj, oklaskujących.... prokuratora.**

Czas już najwyższy zaprotestować, żeby wołać do utraty tchu: — **DOŚĆ JUŻ TEGO!!!** I właśnie kobiety powinny krzyczeć w niebo głosy. Nawet nie z oburzenie i nie przez współczucie, tylko **przez zwykły instynkt samozachowawczy.**

Przecież każda z nas, ABSOLUTNIE KAŻDA, może tak jak Gorgonowa, znaleźć się na ławie oskarżonych, na skutek fatalnego zbiegu okoliczności.

I cóżby każdej z nas przyszło z uniewinnienia, po takiem wystawieniu pod pręgierz, zdaniu na łaskę i niełaskę publicznego okrucieństwa i głupoty?

Jadwiga Kiewnarska.

Karambol na szosie

Wczoraj wieczorem na szosie pod Kamieniem wpadł samochód osobowy Śl. 7683 kierowany przez szofera Józefa Pietrzyka z Król. Huty na wóz parokonny Rozalji Müllerowej z Radzionkowa.

Wskutek silnego uderzenia wyleciały wszystkie szyby w samochodzie, zaś dyszel wozu złamał się niczem zapałka.

Całe szczęście, że jadący w obu pojazdach wyszli z wypadku bez obrażeń.

Winę ponosi szofer, ponieważ nie zapalił świateł i jechał nieprzepisową stroną szosy.

P. Müllerowa ma pretensje do odszkodowania.

Kawalerja polska

Tanie i ozdobne wydawnictwo

W dniu 1-go kwietnia r. b. „Jeździec i Hodowca" wydaje specjalny numer (10), poświęcony kawalerji polskiej. Numer ten, tłoczony na papierze kredowym, ozdobiony licznemi ilustracjami, zawierać będzie następujące prace:

Inż Witold Pruski — Z dziejów jazdy polskiej. Gen. Bryg. B. Wieniawa-Długoszowski — Wódz Naczelny i kawalerja I-ej Brygady Legjonów. Szef Dep. Kaw. płk. dypl Jan Karcz — Współczesna organizacja kawalerji. Mjr. dypl. Zdzisław Żórawski — W 250-letnią rocznicę odsieczy Wiednia. Rtm. dypl. Wł. Dziewanowski — Udział kawalerji w wojnie światowej. Rtm. Leon Kon — Sport konny w wojsku. Inż. S. Szczawiński — Koń w polu i koń w ogniu (feljeton). Mjr. Antoni Bogusławski — Wiersz.

Na okładce szarża husarji polskiej pod Kircholmem z obrazu Wojciecha Kossaka; **wewnątrz numeru, jako wkładka, reprodukcja obrazu batalisty Altamonti'ego (w. XVII) „Odsiecz Wiednia".**

Na numer ten Redakcja „Jeźdźca i Hodowcy" rozpisuje specjalny abonament w wysokości 2 zł. 50 gr.

Każdy, kto pragnie otrzymać specjalny numer kawaleryjski „Jeźdźca i Hodowcy" — winien przesłać przekazem pocztowym lub przez P. K. O. na konto 6161 — zł. 2 gr. 50 wraz z zamówieniem do dnia 25 marca r. b.

Przy abonamencie conajmniej 10 egz. — cena numeru 2 zł.

Czekajmy cierpliwie końca procesu!

Sprawa Gorgonowej -- to obraz bagna dzisiejszego życia

Z pośród setek listów, jakie napływają do Redakcji naszej w związku z toczącym się w Krakowie procesem Gorgonowej, podajemy poniżej jeden z najciekawszych, zastrzegając się jednakże że Redakcja nie we wszystkich poglądach zgadza się z Autorem.

Proces Gorgonowej jest najciekawszem zagadnieniem kryminalistyki i psychologji i zarazem **największym skandalem na ziemiach Polski w ostatnich czasach**, dlatego jest tak popularny, że odzwierciadla tło bezmiernego bagna społecznego, w którem tarzają się ludzie, zaliczający się do sfery inteligencji mieszczańskiej.

Naogół osoba oskarżonej posiada zdecydowanych wrogów w sferach piękniejszej połowy naszej ludności; kobiety bowiem, należące nawet do klasy wybitnej inteligencji, traktują cały przebieg sprawy krótkowzrocznie i w czambuł, widzą w niej sprawcę mordu.

Świat męski natomiast, jako więcej trzeźwy i zrównoważony, nie jest zadowolony z przebiegu i wyniku śledztwa, dopatruje się w niem

istotnych braków i to bardzo poważnych,

a samych, choćby najbardziej uderzających poszlak nigdy nie identyfikuje z pojęciem „dowodu" i zalicza poszlaki do szeregu „twierdzeń", co zresztą jest najzupełniej uzasadnione i słuszne.

Na tem tle rozgorzała znowu gorąca dyskusja w każdem kółku i przy każdej nadarzającej się sposobności.

Trzeźwi wołają:

„Osoba mordercy jest mi obojętna, żądam jedynie niezbitego dowodu winy, natomiast nie godzę się, żeby skazywano na hańbę człowieka, któremu winy nie udowodniono".

Zapaleńcy natomiast dawno już swój wyrok przypieczętowali, a spotkałem się nawet z takim głosem kobiety, która pozostaje widocznie pod działaniem jakiejś niepojętej psychozy, bo wypowiedziała słowa:

„Gorgonowa winna czy niewinna, ale powinna wisieć!".

Wypowiadanie sądu osobistego, w takich warunkach nie należy do wdzięcznych czynności, i trzeba rzeczywiście stoickiego spokoju i opanowania, ażeby nie narazić się na zlynczowanie.

Jeden ciekawy moment należałoby podkreślić. Zaciekłość kobieca idzie nawet tak daleko, że nietylko odbiega od spokojnego osądu, ale zapomina, że podsądna jest matką dziecka zrodzonego w więzieniu i, —

że na wypadek, gdyby kiedyś — co nie jest wykluczone — znaleziono mordercę w innej osobie, niesłusznie do tego dziecięcia, które jest maleńką kobietą i kiedyś może być matką — przylgnie piętno zbrodni a więc najstraszniejsza krzywda, za którą żadna siła ludzka nie jest w stanie dać zadośćuczynienia.

Zniesienie wyroku lwowskiego wskazało na wielką plamę, ciążącą na kulturze narodu polskiego. Plama ta tkwi w samem ustawodawstwie karnem.

W razie bowiem wyroku zasądzającego, kobieta zasądzona a mająca zostać matką, dowiaduje się już na sali sądowej o tym wyroku, a potem czeka dnia rozwiązania a w dodatku przez kilka miesięcy ma zrodzone w więzieniu dziecko karmić, potem dopiero wyrok zostaje wykonany.

Jestto oczywista, najwyrafinowańszy sposób torturowania, na jaki tylko umysł ludzki zdobyć się potrafił. I o całe niebo moralniejsi byli siepacze inkwizycyjni, którzy z żywego skazańca darli pasy albo łamali mu kości i nabijali na pal, bo skazaniec męczył się bardzo krótki czas.

Zaiste dziwna jest dusza dzisiejszych ustawodawców, którzy rzekomo w imię nowoczesnej kultury, potrafili uchwalić takie ustawy, które są najboleśniejszym cierniem i niezmazaną plamą w historji narodu, mającego stać na straży kultury zachodniej.

Oczywista, że tylko nieznajomości skutków ustawy można przypisać, że w lwowskim procesie opinja nie zdawała sobie z tego sprawy, i szła po linji najmniejszego oporu.

Dopiero w tem oświetleniu sprawa nabiera właściwego znaczenia. **Bo sąd przysięgłych, to jest loterja, na której waży się życie ludzkie.** Jestto przywilej, należący do nowoczesnych zdobyczy sądownictwa, o bardzo wątpliwej wartości. Patrzyliśmy już bowiem niejednokrotnie na wypadki uwolnienia w niewątpliwych wypadkach zbrodni a historja sądów przysięgłych zanotowała także niemałą ilość wypadków zasądzenia, gdzie było wiele

druzgocących poszlak, nazywanych niewłaściwie dowodami,

a w jakiś czas, a czasem bardzo długo później wykazywało się, że zasądzono niewinnego, który się nawet przyznał do niepopełnionej zbrodni.

W tem oświetleniu jest w dzisiejszym, wznowionym procesie zupełnie obojętną rzeczą, jak się nazywa osoba podsądnej czy oskarżonej, czy ona jest starsza czy młodsza, — jest przedewszystkiem człowiekiem i kobietą, mającą równe prawa do życia.

To stanowisko zajął

sąd krakowski, starający się za wszelką cenę sprawę wyświetlić i już dzisiaj potrafił z tego samego materjału wydobyć bardzo wiele szczegółów, lepiej sprawę naświetlających.

Dlatego opinja powinna powstrzymać się od wydawania zgóry ferowanych wyroków i cierpliwie zaczekać zakończenia całej sprawy.

Trzeba wspomnieć i o tem, że — jak to wskazywał artykuł lwowskiej „Gazety Wieczornej" z d. 8.2 1932 r., jest zupełnie wykluczonem, ażeby znaleziony dżagan mógł w tym wypadku służyć za narzędzie zbrodni i raczej tak technika zadania ran ś. p. Lusi Zarembiance, jak i kształt oraz ich położenie, wskazuje raczej na użycie

zwykłego młotka murarskiego,

mającego podobne zakończenie ostrza, jak u dżagana.

Ta ponura zbrodnia wniknęła głęboko i poruszyła ludność całej Polski, dlatego niestrudzone dążenie do wykrycia właściwego sprawcy ohydnego mordu, bez względu na to, że proces tym sposobem się przedłuża, powinno być pierwszym obowiązkiem każdego, a czasem na oko małoznaczna uwaga może przyczynić się do wyjaśnienia tej ponurej tragedji.

Inż. W. Ł.

Przygwożdżenie łgarstwa

sławnej lotniczki angielskiej

Szanowna Pani Amy Johnson - Mollison!

Z prawdziwem zdumieniem i niemniejszą przykrością przeczytałam o tem, w jaki sposób raczyła pani opisać w jednym z tygodników angielskich (Suday Dispatch) przygodę jakiej doznała pani w Polsce przed przeszło dwoma laty.

Napisała tam pani, jak to „spadła w posępnem pustkowiu" na polanę w lesie, jak otoczyli panią „sami mężczyźni", jak zjawił się pewien mężczyzna umiejący mówić po angielsku, Polak Amerykanin, który według pani „był brudnym brodatym, złowrogo wyglądającym mężczyzną, spozierającym na panią chciwemi oczyma". Ten brutal, według pani relacji, żądał przedewszystkiem pieniędzy, a gdy pani dała mu złotą monetę „oczy mu się zaiskrzyły z chciwości". Na tem nie koniec pani przygód. Ów „brodacz" miał panią siłą ciągnąć do „samotnej chaty" w jakichś okropnych celach. Nie wyjaśnia pani, coprawda, w jaki sposób wydarła się z jego objęć, dodaje tylko: „nigdy nie byłam tak przerażona, jak wówczas gdy walczyłam z tem bydlęciem".

Łaskawa pani! Traf zrządził, że mogę pomóc pani osłabionej pamięci i przypomnieć jak to było wszystko naprawdę. Jeżeli pani sobie mnie przypomni, to jestem tą dziennikarką, która przybyła do Krasnosielca w kilka godzin po pani przygodzie i której pani szczegółowo natychmiast pod wrażeniem chwili opowiedziała, jak się owa katastrofa odbyła. Poznałam też na miejscu wszystkie ważniejsze osoby, które były świadkami pani niefortunnego lądowania. Poznałam i owego mówiącego po angielsku „brutala"...

W towarzystwie kolegi redakcyjnego pana B. oraz fotografa, pana W. ruszyliśmy samochodem w drogę na Serock, Pułtusk, Szelków w stronę Makowa.

Niełatwa to była droga w ową śnieżną noc z 4-go na 5-ty stycznia. Zawieja i śnieg były tak straszne, że musieliśmy co parę kilometrów stawać i wyciągać maszynę ze śniegu. Drogę stukilkunastu kilometrów przebywaliśmy od dwunastej w nocy do szóstej rano.

O szóstej rano znaleźliśmy się na plebanji w Krasnosielcu u poczciwego nieżyjącego już dziś ś. p. księdza kanonika Serejko. Pani jeszcze spała i ksiądz kanonik, który oddał do pani dyspozycji swój najładniejszy pokój gościnny, chodził na palcach pod drzwiami, mówiąc szeptem by pani czasem nie zbudzić. Opowiedział nam w paru słowach pani przygodę, zaznaczając, jak szczęśliwie zrządził traf, że sołtys tej wsi pan Ambroziak był długie lata w Ameryce więc mówi po angielsku, jak porozumiał się z panią doskonale i zawiózł najpierw do telefonu do Krasnosielca, skąd połączyła się pani z ambasadą angielską w Warszawie, a potem przywiózł na nocleg na plebanję, sądząc, że tu będzie pani najlepiej. Przypomina sobie, zapewne, pani tę chwilę, jak weszłam do pani sypialni zaraz po pani przebudzeniu i jak pani siedząc w łóżku opowiedziała mi pogodnie swe przymusowe lądowanie. Powiedziała pani wtedy:

— Jaki to traf, że właśnie zaraz natrafiłam na człowieka mówiącego po angielsku. Jestem mu tak bardzo wdzięczna za to, co dla mnie zrobił. I tym poczciwym ludziom którzy nie chcieli przyjąć pieniędzy za pilnowanie mojej zostawionej w polu maszyny.

A potem, pamięta pani, odbyło się wspólne śniadanie w jadalni księdza kanonika. W śniadaniu tem brali także udział miejscowi ludzie: komendant policji powiatu makowskiego, p. komisarz Gozdaski, wójt Goz i... sołtys Ambroziak o dobrodusznej wygolonej starannie twarzy. Czyżby to miał być ów brudny „brutal"?

Dlaczegóż, więc, wtedy pani rozmawiała z nim tak swobodnie i z takim śmiechem łaskawa pani Amy? Czemu pani nie odsuwała się od niego z przerażeniem i wstrętem i nie poskarżyła na straszne traktowanie w „dzikiem pustkowiu" przed „samotną chatą"?

Przypomina pani sobie jeszcze, jak to podczas śniadania przyniesiono wszystkie pani rzeczy, pozostawione przy samolocie: płaski granatowy neseser, wypchany plecak i pled z poduszeczką. Jaka pani była wzruszona tem, że nic nie zginęło przez noc na polu, na które przychodziła cała wieś.

A potem, pamięta pani, przyjechał dopiero wysłannik ambasady angielskiej płk. Martin, któremu pani w naszej obecności temi samemi wyrazami opowiadała swą przygodę i chwaliła miejscowych poczciwych ludzi.

Tak ja to pamiętam, droga mrs. Amy. Tak pamiętają to, zapewne, i inni świadkowie owego ranka w Krasnosielskiej plebanji.

Na tem kończę. Sądzę, że zrozumie pani jak wielką krzywdę uczyniła swą krótką pamięcią tym wszystkim, którzy w Polsce starali się pomóc pani i pomogli w ciężkiej chwili jej życia.

Karolina Beylin.

Książę „Rogalik“ zachwiany w swojem władaniu

Dalsze rewizje wśród piekarzy na Śląsku

Nasza akcja drożdżowa wydaje rezultaty. Mistrzowie piekarscy Śląska zyskali dzięki temu wydatną obniżkę ceny, a także rewelacje nasze przyczyniły się do oczyszczenia atmosfery i uniemożliwiły dalsze żerowanie niepowołanym „działaczom“.

Jak się bowiem dowiadujemy, angażujący się dotąd bez reszty w sprawie drożdży gdańskich mener związkowy, wobec tego patrzenia mu na ręce, przyszedł do wniosku, iż cała ta historja przestała się kalkulować. Nie chodziło mu przecież o interes publiczny, czy tylko członków cechu, a tylko jego własny. Kiedy więc interes przestał być interesem, to nasz bohater wrócił na podwórko swojej ‚rogalikowej monarchji“, która przez czas jego aktywności na rzecz drożdżowni gdańskiej mocno podupadła.

Niefortunna akcja na rzecz drożdży gdańskich i to w czasie, kiedy rzemiosłu polskiemu odmawia się na terenie wolnego miasta wogóle prawa bytu, wprowadziła tylko zamęt na całym terenie i spowodowała, że niektórzy piekarze, zwłaszcza w rewirze centralnym, poczęli się zaopatrywać w drożdże, pochodzące wyłącznie z przemytu z Niemiec, uszczuplając dochody Skarbu Państwa i ubożąc gospodarkę narodową.

Ponieważ zwróciliśmy na te rzeczy uwagę, organa lotnej kontroli skarbowej wespół ze Strażą Graniczną i Policją przeprowadzają systematyczne rewizje w podejrzanych piekarniach.

Zaznaczyć należy, iż wszystkich winnych czekają, poza konsekwencjami czysto prawnemi, także konsekwencje moralne jako członków cechu, które przedstawiają się nie równie groźniej.

Mimo tego jednak nie brak amatorów na drożdże niemieckie, bowiem Straż graniczna ciągle jeszcze wyłapuje dostawców.

Onegdaj został ujęty z przemytem 5 kilo drożdży Oswald Arond z Brzuchowic, gdzie niedawno była przeprowadzona rewizja z pozytywnym wynikiem, a ubiegłego rana zostały przytrzymane dwie dalsze dostawczynie Zofja i Marta Kostoszowe z Brzozowic, niosące paczki po 5 kg. drożdży każda.

Prowadzone są dochodzenia, dla kogo towar ten był przeznaczony.

2 lata więzienia

za czyny lubieżne

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj pikantną sprawę Augustyna Pessela z Rożdzienia, oskarżonego o czyny lubieżne z 13-letnią Marją Skoludzianką. Rozprawa ze względu na tło. odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał oskarżonego na dwa lata więzienia.

Łagodny wyrok

na fałszerza książeczki czekowej

Mieszkaniec Szopienic, Teodor Pisiur, utracił pracę i zaliczony został w poczet bezrobotnych. Znalazłszy się w krytycznych warunkach życiowych, które nie pozwalały na najskromniejsze nawet utrzymanie rodziny, odważył się na ryzykowny krok: sfałszował notatki w książeczce zasiłkowej i usiłował pobrać powtórnie zasiłek.

W biurze wypłat na fałszerstwie poznano się, wobec czego sprawę przekazano władzom sądowym. Wczoraj sąd po rozpatrzeniu sprawy przyjął tłomaczenie się Pisiura, iż do przestępstwa popchnęła go skrajna nędza i skazał oskarżonego na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na dwa lata.

Znane osobistości śląskie

zamieszane w wielką aferę przemytniczą

W ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku, o czem donosił obszernie Nowy Czas, wpadła straż graniczna na ślad świetnie zorganizowanej i zakonspirowanej szajki przemytniczej, która stała na usługach kilku niemieckich firm handlowych w Bytomiu, a mianowicie: Wachsmann (Dingostrasse 39), Bielschowsky (Hitler-Platz 7), Max Zernik (Banhofstrasse 39), Cieplik, Waltenberg (Hitler-Platz) i Mittelsnacht.

Firmy te pozostawały w stałym kontakcie z Henrykiem Eggiem, obywatelem szwajcarskim, współwłaścicielem fabryki żarówek „Polram“, zamieszkałym w Katowicach (Gen. Zajączka 17), które zorganizowały stały przemyt przywożących względnie przynoszących do Polski towary, zakupione w wyżej wymienionych firmach bytomskich przez zamieszkałych na Śląsku obywateli polskich za co Egg pobierał wynagrodzenie 10 do 20 proc. efektywnej wartości towaru. Pomocnikami Egga byli: Eryk Nowak, obywatel niemiecki, zamieszkały w Bytomiu (Lindenstrasse 25), Wilhelm Schuba, również obywatel niemiecki, zamieszkały w Bytomiu (Wassermannstrasse 27).

Szajka pozostawała ponadto w łączności z Moszkiem, Abrahamem i Dorcią Spektiger, właścicielami nielegalnego biura spedycyjnego w Wolbromiu. Przewożeniem towarów wyższej wartości zajmował się osobiście Egg, do czego używał swego samochodu Śl. 7563, przyczem proceder przemytniczy uprawiał on już od 1 lutego ubiegłego roku, do chwili aresztowania go w grudniu ub. r.

Jak wykazało dochodzenie, przemycony towar Egg lokował w magazynie fabryki „Polram“ przy ul. Krasińskiego w Katowicach, skąd następnie rozsyłany był w paczkach za pośrednictwem oddziału katowickiego firmy Polski Lloyd (Kochanowskiego 10) oraz rodziny Spektiger w Wolbromiu, która zkolei towar dostarczała odbiorcom własnym samochodem.

Dalsze dochodzenia ujawniły odbiorców przemycanych przez szajkę towarów. Są to znane na Śląsku osobistości z ciężkiego przemysłu, lekarze, adwokaci, kupcy, urzędnicy i t. p. w liczbie około 100 osób. Nazwiska ich, aczkolwiek bardzo zakonspirowane, stanowią rewelację.

Przeciwko wszystkim władze wdrożyły dochodzenia i po zajęciu towaru, przedstawiającego wartość ponad 40 tysięcy złotych nałożyły wysokie grzywny, których suma w niektórych wypadkach sięga 200.000 złotych.

Wśród zakwestjonowanych przedmiotów znajdują się gobeliny, plusze, firanki, portjery, brokaty, dywany, chodniki, kapy koronkowe na łóżka, kołdry, pledy, parasolki, swetry, gramofony, radjoaparaty, aparaty fotograficzne, platery, bronzy, koronki i t. p.

Jak nas informują, osoby, które nabywały szmuglowane przedmioty, zabiegają usilnie, by nazwiska ich trzymane były w tajemnicy.

Obfity połów „zielonków“ pod Łagiewnikami i Rudzką Kuźnicą

15 przemytników - 5 strzałów

Ostatnia noc była dla strażników komisarjatu w Lipinach obfita w wyniki, i to wyniki „owocne“.

Na odcinku placówki Łagiewniki natknął się patrol na wieloosobową szajkę przemytników, którzy objuczeni workami znaleźli się

już na polskiej stronie.

Zaskoczeni nagłem pojawieniem się „zielonków“ przemytnicy usiłowali powrócić do Niemiec, dzięki jednak

taktycznemu obejściu

10-ciu z grupy dostało się w ręce strażników.

Są to mieszkańcy Chropaczowa: Jan Broda (Bytomska 33), Augustyn Wójcicki (Bytomska 27), Ewald Kabot (Hutnicza 18a), Ryszard Margnart (Hutnicza 16), Gerhard Adamus (Kościelna 21), Edward Kozielski (Hutnicza 5), Eryk Lazar (Bytomska 33), Józef Sener (Bytomska 32), Jan Sznapka (Hubertusa 1) i Jan Leutner (Jana 4).

Worki zawierały

przeważnie pomarańcze.

Złożone na wadze urzędu celnego w Łagiewnikach wykazały ciężar 130 kilo. Ponieważ ukrócone należytości celne od wspomnianego transportu wyniosły 416 zł. 65 gr. — wyniesie grzywna przewidziana ustawą 2.830 zł., czyli

po 283 zł. „na twarz“.

Pomarańcze uległy konfiskacie.

Niezgorzej poszczęściło się innemu patrolowi strażniczemu pod Rudzką Kuźnicą.

Odcinek ten należy do wybranych przez przemytników, jako najbardziej odpowiedni z tego względu, iż

biegnie on poprzez liczne zabudowania

i trudny jest dla kontroli.

Na tym to odcinku natknęli się nocy ubiegłej przemytnicy na patrol „zielonków“. Wezwanie do poddania się

nie poskutkowało.

Przeciwnie. Sprawiło, iż przemytnicy

„na łeb na szyję“

drałowali ku zielonej granicy. Padło 5 strzałów rewolwerowych.

Skutek był osiągnięty. Jak wryci w ziemię przemytnicy

podnieśli ręce ku niebu

porzucając dźwigany towar.

Wszystkich zatrzymano. Są to mieszkańcy Rudzkiej Kuźnicy i Rudy Śląskiej: Bernard Filuś, Bernard Skrzypiec, Hubert Klange, Wiktor Kuczera i Józef Kochman.

Bagaż ich zawierał pomarańcze, sacharynę, płyn i kostki Maggi i inne drobiazgi ogólnej wartości 394 zł.

Ranionego lekko w kolano Filusia, po nałożeniu opatrunku przewieziono do miejscowego lekarza który polecił powierzyć go opiece domowej.

Rana nie jest groźna i szybko się zabliźni.

Noże rytualne

znaleźli w kasie włamywacze

BIELSKO, 25.3. — Tel. wł. — Dzisiejszej nocy nieznani sprawcy dokonali włamania do składu skór Daniela Immerglueckа przy ul. Nad Ścieżką.

Rabusie łomem wybili otwór w ścianie przez który dostali się do wnętrza, a następnie rozpruli ogniotrwałą kasę rakiem, w której znaleźli 301 zł. w bilonie, tudzież skórzaną teczkę, zawierającą noże do rytualnego uboju. Szkoda jaką wyrządzili włamywacze, dochodzi do 1,000 zł.

Na miejscu nie znaleziono żadnych śladów, bowiem włamywacze pracowali w rękawiczkach. Zarządzono za nimi pościg.

Panika wśród restauratorów

Właściciele i dzierżawcy restauracyj w Król. Hucie są w ciągłym strachu o swe mienie.

Przyczyną tego są coraz częściej powtarzające się włamania do lokali restauracyjnych, a włamania te prawdopodobnie są dziełem jakiejś zorganizowanej szajki włamywaczy i złodziei sklepowych — jak dotąd grasujących bezkarnie.

Ubiegłej nocy dokonano włamania do restauracji „Pod dzwonem“ Wojciecha Reissnera (Gimnazjalna 18), przyczem łupem rabusiów stały się zapasy win, wódek i likierów wartości około 600 zł.

Jest to w dniach ostatnich 8-me z rzędu włamanie do restauracyi w samej tylko Król. Hucie.

Ostrzeżenie

Przypominamy naszym Szan. Abonentom, iż należność za prenumeratę należy uiszczać kolporterom tylko po przedłożeniu oryginalnego kwitu administracji zaopatrzonego w numer kolejny, wybity numeratorem. Za opłacony bez takiego oryginalnego pokwitowania abonament nie przyjmujemy żadnej odpowiedzialności i reklamacji w takich wypadkach nie będziemy uwzględniali.

Administracja „Nowego Czasu“.

Trybuna Czytelników

Za twoje myto, kijem cię obito

Wdzięczność za pomoc w nieszczęściu

Nawiązując do ogłoszonego przez „Nowy Czas" hasła: „Piszcie o wszystkiem co was boli", pozwolę sobie opisać na przestrogę innym, wypadek w ciekawy sposób okazanej wdzięczności jednego z **najbardziej znanych ludzi na Śląsku,** zresztą posła i senatora Rzplitej za pomoc, udzielona mu, a raczej jego przedsiębiorstwu w bardzo ciężkiej chwili.

Mając uciułaną **ciężką pracą całego życia** pewną kwotę, która miała mi posłużyć na zabezpieczenie losu na starość, nie chcąc jej trzymać u siebie i, nie wiedząc kiedy ją będę musiał użyć, złożyłem ją tymczasowo do dyspozycji mego zacnego księdza proboszcza.

Tymczasem w kraju poczęły się rozgrywać **ważne wypadki polityczne,** izby ustawodawcze zostały rozwiązane, a niektórych działaczy uwięziono.

W związku z tem jedno z wiekszych **przedsiębiorstw graficznych** na Śląsku, wydające własne pismo, wobec pozbawienia go naczelnego kierownictwa popadło w trudności i nie mogąc uregulować należności podatkowych, zostało przez władze skarbowe **opieczętowane.**

Zebrało się wówczas z inicjatywy zacnego i zasłużonego ks. prałata S. grono księży, którzy rozumiejąc specjalnie trudne warunki w jakich to przedsiębiorstwo się znalazło i chcąc przyjść znajdującemu się w opresji człowiekowi z pomocą, zebrali w swoich kołach potrzebną na zapłacenie zaległych podatków kwotę, w której znalazły się i **moje oraz i mego proboszcza oszczędności.**

Obecnie jednak, kiedy ten ciężki okres już dawno minął, szlachetni ci wierzyciele zwrócili się do wspomnianego posła i senatora ze słusznem **żądaniem zwrotu** uregulowanej za jego przedsiębiorstwo sumy podatkowej.

Tymczasem o dziwo!

Pan ów najspokojniej oświadczył, że **o tem nic nie wie,** że nikomu nie polecał tej należności regulować jak i polecenia takiego nie dawał jego dyrektor.

W drodze wielkiej łaski godził się na ofiarowanie, na pokrycie tej wierzytelności, pewnej ilości **niepełnoprawnych akcji** swoich zakładów graficznych.

Oczywiście oburzeni tem stanowiskiem księża woleli nic nie wziąć.

Tak więc, skutkiem tego stracił również oszczędności mój ksiądz proboszcz a z nim i ja, bowiem wiedząc co się z memi pieniędzmi stało i wiedząc, że mój proboszcz nie posiada obecnie ani grosza, **nie mam nawet śmiałości** domagać się ich zwrotu.

Należy zatem być ostrożnym w udzielaniu pomocy ludziom, którym się zdaje, że **wyrośli ponad tłum** i sądzą z tej przyczyny, iż nie obowiązują ich zasady chrześcijańskiej moralności. **F. C.**

W Chropaczowie biciem wymuszają zeznania

Czy wiedzą o tem władze policyjne?

Szanowna Redakcjo! Pismo Panów znane jest ogólnie z zamiłowania do prawdy i ujmowania się za pokrzywdzonymi, to też z całem zaufaniem zwierzam się z tego „co mnie boli".

We wtorek, 21 marca 1933 roku zostałem wezwany na posterunek policji w Chropaczowie na Śląsku, gdzie mi zarzucono przestępstwo. Wedle słów prowadzącego dochodzenie, post. Franca, miałem rzekomo przeciąć drut ochronny na kop. „Śląsk". Chociaż do zarzutu tego się nie poczuwam i nic mi o tem nie wiadomo, domagano się, bym podpisał protokół, przyjmując winę na siebie. Ponieważ odmówiłem podpisania protokółu, dostałem od post. Franca silnego szturchańca, poczem post. Pawłowski pchnął głowę moją do drzwi szafy tak silnie, że upadłem na ziemię. Na tem jednak nie skończyła się ta inkwizycja. Zostałem pobity — tak, że w obawie dalszego bicia położyłem wreszcie swój podpis na protokóle, chociaż, co jeszcze raz podkreślam, jestem zupełnie niewinny.

Przy tej okazji niech mi będzie wolno dodać, że jestem synem powstańca śląskiego i sam należę do Związku Powstańców w Chropaczowie. Prócz tego jestem ślepy na jedno oko i mam sztywną rękę. Już tylko z tego ostatniego powodu posądzenie mnie o złośliwe uszkodzenie cudzego mienia uważać muszę za szykanę.

Proszę o podanie powyższego do publicznej wiadomości.

Walenty Miłek, bezrobotny.
Chropaczów, Bytomska 16.

Należy się spodziewać, że władze przełożone obu posterunkowych wyciągną z tego faktu jak najdalej idące konsekwencje.

W policji niema miejsca dla ludzi, znęcających się nad kaleką.

Fortel policyjny

wykrył sprawców kradzieży

Przed sądem okręgowym na sesji wyjazdowej w Bielsku odbyły się wczoraj dwie ciekawe rozprawy przeciwko wielokrotnie karanemu o kradzieże Michałowi Bolekowi z Oświęcimia, oskarżonemu o włamanie w dniu 7 lutego r. b. do gmachu szkolnego w Jasienicy, gdzie skradł gotówkę oraz pomoce naukowe wartości 1,457 zł.

Celem wyśledzenia sprawców policja użyła fortelu, polegającego na tem, że jeden z wywiadowców przed stawił się podejrzanemu o tę kradzież Bolekowi jako kierownik szkoły, prosząc, aby zwrócił mu przynajmniej skrzypce, posiadające wartość pamiątkową.

Rozczulony prośbą złodziej wskazał rzekomemu kierownikowi pasera, Rudolfa Zacnego z Białej. Wprawdzie poszkodowany skrzypiec nie odzyskał, ale na tej drodze odnaleziono winnych kradzieży.

Zarówno Bolek, jak i Zacny przyznali się do winy, wobec czego sąd skazał obu na karę więzienia po 7 miesięcy i na podstawie amnestji kary darował.

SENSACJA SPORTOWA RYBNIKA

Wielokrotny mistrz piłkarski Śląska I. F. C. Katowice zjeżdża w niedzielę 26 b. m. do Rybnika — Paruszowca, by zmierzyć się w zawodach propagandowych z miejscowym A-klasowym zespołem K. S. Silesia.

Drużyna Silesji znajduje się obecnie w niezłej formie, o czem świadczą wyniki rozegranych w bieżącym sezonie zawodów towarzyskich. Zespół Silesji musi jednak docenić siłę przeciwnika, który w ostatnich rozgrywkach z drużynami ligi państwowej osiągnął doskonałe wyniki i obecnie wystąpi ma w najlepszym składzie.

Zawody odbędą się na boisku w Paruszowcu o godz. 16-ej. O godz. 14-ej zawody o mistrzostwo klasy B między I. K. S. Strzelec Leszczyny — II K. S. Silesia.

Obfity łup

Wczoraj w nocy dokonano niezwykle zuchwałego włamania do mieszkania Erwina Pordzika w Wełnowcu (szyb Alfreda). Korzystając z nieobecności gospodarza, który przebywał w Gliwicach, włamywacze wynieśli maszynę do szycia, kosztowny aparat radjowy, duży żyrandol niklowy, kasetę ze srebrem stołowem i znaczną ilość bizuterji. Na ślad sprawców dotąd nie natrafiono.

Amator darmochowej jazdy

Nie mając gotówki w kieszeni nie powinno się wybierać w drogę. Przeciwnikiem tej zasady był mieszkaniec „Zgody — Robert Matysek, któremu nie chciało się widocznie z Król. Huty dreptać per pedes Apostolorum. Wynajął sobie taksę, zajechał przed dom, ale o zapłacie nie chciał słyszeć. Zegar „wycykał" 5.60 zł. Policja spisała protokół z szoferem Gawlistą. Podobno jest to już czwarty podobny kawał Matyska.

:o:

Złodziejski tunel

W domu Nr. 27 przy ul. Poniatowskiego w Król. Hucie mieści się w piwnicy urządzenie do automatycznego pompowania wody na wyższe piętra. Urządzenie to posiada, a raczej posiadało 3-konny silnik elektryczny. Złodzieje motor odmontowali i uszli z łupem. Właściciel realności p. Nowaczek naraził się na koszt sprawienia nowego motoru.

:o:

Powrót w domowe pielesze

Wczoraj donieśliśmy o ucieczce 16-letniej Elżbiety Wilczokówny z domu rodzicielskiego w Chropaczowie. Tym czasem przed ukazaniem się tej notatki odszukała policja zaginioną, powierzając ją rodzinie zdrową i całą.

Falangi żebraków z Zagłębia

Kogo bieda gniecie, ten nie rozumie, że poza miejscem zamieszkania czy pobytu, może być jeszcze gorzej.

Tak ma się rzecz z żebrakami z miast i wiosek Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie bieda jest równie wielka jak u nas na Śląsku.

W ostatnich czasach urządzają żebracy zagłębiowscy istne pielgrzymki na miejscowości Śląska, leżących przy dawnej granicy.

W samych tylko Brzezinach Śląskich policja zatrzymała 15 żebraków obojga płci przybyłych z Zagłębia.

):*:(

Strzały na zielonej granicy

Onegdaj po południu usiłowało przejść pas graniczny koło kop. „Nowa Helena" w Szarleju kilku przemytników. Spotkali się jednak z „zielonkami", na których widok dali nura. Do uciekających, którzy nie byli posłuszni wezwaniu, posypało się kilka strzałów. Mieli jednak szczęście, gdyż kule ich się nie imały.

Nieproszony gość

Przykrą niespodziankę miała onegdaj p. Stanisława Myszkowa, kiedy powróciwszy z miasta do mieszkania przy ul. Konopnickiej 23 w Król. Hucie zastała je w nieładzie. Korzystając z nieobecności p. Myszkowej, złodzieje zmyszkowali szafę i zakamarki, pozbawiając ją kilku sukien, płaszczy, zegarka i gotówki w kwocie 30 zł. Policja — protokół. Sprawców nie ma.

Młodociany uciekinier

16 marca r. b. oddalił się z domu rodzicielskiego w Radzionkowie 10-letni Herman Sołtysik i wszelki ślad po nim zaginął.

Zrozpaczeni rodzice proszą za naszem pośrednictwem wszystkich, którzy mają jakie wiadomości o zaginionym chłopcu, by zechcieli zawiadomić Jana i Katarzynę Sołtysików w Radzionkowie ul. Rowowa 13, wzgl. najbliższy urząd policyjny.

Chłopiec ubrany był w czarną bluzeczkę, żółte manczestrowe spodenki po kolana, czapkę-dżokejkę i był bez obuwia.

):*:(

Jak z rogu obfitości

Z Bielska donoszą:

Do miasta ściągają chętnie złodzieje z najodleglejszych zakątków Polski, sądząc, iż Bielsko jest krainą mlekiem i miodem płynącą.

Tymczasem tak nie jest. Bieda taka sama jak w innych miastach robotniczych.

Z braku większych i bardziej wartościowych łupów zadowalniają się złodzieje byle czem.

I tak: Onegdaj ujęła policja 37-letniego Stanisława Krystjana, bez stałego miejsca zamieszkania, pod zarzutem kradzieży artykułów spożywczych ze spiżarni Bronisławy Gąsiorka w Białej — 20-letniego Władysława Kolbera z Choczni pow. Wadowice za uprawianie gry hazardowej w sposób oszukańczy, wreszcie Icka Majera Klingera, notorycznego złodzieja kieszonkowego z Białej.

Wszystkich przekazano sądowi grodzkiemu w Białej.

Hodowcy psów policyjnych - uwaga!

Pierwszy Polski Związek Hodowców Psów Policyjnych i Ochrony Zwierząt w Król. Hucie zwołuje na dzień 27 marca r. b. o godz. 20-ej w lokalu p. Grabca w Król. Hucie (Moniuszki 1) walny zjazd delegatów, na który proszeni są członkowie-delegaci z filji w Katowicach, Tarn. Górach, W. Hajdukach, Mysłowicach i Świętochłowicach.

Repertuar Teatru Polskiego

Wtorek 28.3 o godz. 20 „Golgota" (przedst. sprzedane).

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Pawłów. Niedziela, 26.3 o g. 19.30 „Proboszcz wśród ubogich".

Król. Huta. Niedziela 26.3 o g. 16 „Peppina".

N. Bytom. Poniedziałek, 27.3 o godz. 19.30: „Proboszcz wśród ubogich".

NAJBLIŻSZA PREMJERA TEATRU POLSKIEGO

W środę dnia 29 b. m. o godz. 20 premjera komedji Shawa „Nowa umowa małżeńska" w reżyserji Biesiadeckiego, która zdobyła na wszystkich scenach Polski zasłużone powodzenie. Kapitalne typy narysowane ręką wytrawnego komedjopisarza, olbrzymi zapas zdrowego humoru ,który przejawia się w świetnym djalogu, pomysłowych sytuacjach, stawiają tę komedję na pierwszym miejscu. Obsada pierwszorzędna.

———):*:(———

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Grześkowiakówna, Lubliniec. Za przesłane życzenia obaj solenizanci serdecznie dziękują.

P. Maks Włodarz, Murcki. Informacja niedokładna. bez podania nazwy gospodarzy. Prosimy w przyszłości o bardziej szczegółowe dane, byśmy je mogli wykorzystać.

P. Ludwik, Siemianowice. Termin liczenia odsetek uzależniony jest od uprawomocnienia się wymiaru. Jeżeli więc nakaz płatniczy został doręczony w końcu stycznia lub z początkiem lutego 1930 r., to tem samem odsetki liczy się po 14 dniach od dnia doręczenia nakazu płatniczego. Z listu Pana nie wynika, czy w 1930 r. istniała wobec procesu podstawa wymiaru. Gdyby podstawa wymiaru zaistniała dopiero z dniem wydania wyroku II instancji władz sądowych, wtedy oczywiście liczyłoby się odsetki od 28.3 1933 r. Sprawę rozstrzygnąć można tylko po zapoznaniu się z całym materjałem i zalecałoby się przedstawić ten materjał redakcji.

P Ludwik Baciński Knurów. Odpowiedzi listownych nie udzielamy. Co do pretensji p. Szcz., to jest ona zupełnie słuszna, gdyż ustawa przewiduje wymówienie tylko 1 lub 15. a nie w dowolnym czasie. Radzimy, dla uniknięcia kosztów procesowych, załatwienie sprawy polubownie. Gdyby jednak p. Sz. wynajął komuś mieszkanie bezpośrednio po Pańskiej wyprowadzce, t. j. gdyby za nie uzyskał komorne, to nie poniósł on żadnej straty, a tem samem pretensja jego byłaby niezupełnie uczciwa. Gdy natomiast mieszkanie stało puste — musi Pan pokryć czynsz za cały miesiąc.

Zjedn. Pracy, Strzebin. Cieszy nas bardzo, żeśmy mogli w jakikolwiek sposób przyjść z pomocą. Projekt uzyskania gotówki drogą konkursu jest niewykonalny. Na tego rodzaju imprezę konieczne jest zezwolenie Gen. Dyrekcji Loterji Państwowej w Warszawie, która zwykle odmawia swego zezwolenia. Najprościej byłoby zwrócić się do Wydziału Powiatowego w Lublińcu, który mógłby wyasygnować na ten cel odpowiednią kwotę. Projekt utworzenia fermy drobiu jest realny — nie powinien więc napotykać na przeszkody ze strony władz komunalnych zwłaszcza, że uzyskałoby przy tem pracę kilkunastu bezrobotnych. Gdy starania o subwencję zawiodą, pozostaje zaciągnięcie niskoprocentowej pożyczki. Innego wyjścia nie znajdujemy. Panu R. dziękujemy za jednanie abonentów i prosimy o pamięć.

P. Cypris Karol, Nowa Wieś. Prosimy o nadesłanie szczegółów na piśmie.

Tańszy gaz i energja elektryczna w Katowicach

25 proc. obniżka taryfy opłat w rzeźni

Na piątkowem posiedzeniu rady miejskiej w Katowicach zapadło szereg uchwał, z których na uwagę zasługują m. in. nowa taryfa opłat rzeźnianych, obniżona o 25 procent, odnowienie mostu żelaznego nad rzeką Rawą przy ul. Zamkowej kosztem 90 tys. zł. Przy pracy znajdzie zatrudnienie kilkunastu bezrobotnych, co w dzisiejszych czasach, gdy tak ciężko o pracę, będzie wielką ulgą dla poszukujących zarobku bezrobotnych.

Pozatem obszerny referat o wygórowanych cenach gazu i prądu elektrycznego wygłosił p. radca inż. Żmigród. Mówca, który sprawę tę poruszał na szeregu poprzednich posiedzeń, jeszcze raz udowodnił na podstawie cyfr i danych statystycznych, że pobierany dotychczas przez zakłady użyteczności publicznej

haracz za gaz i prąd elektryczny nie pozostaje w żadnym stosunku do cen innych artykułów pierwszej potrzeby,

które znacznie potaniały. Mówca domagał się stanowczego podjęcia przez Radę Miejską kroków w celu

uzyskania wydatnych zniżek,

które przyniosłyby ulgę eksploatowanym dotąd konsumentom.

(Brawo panie radco! — przyp. Red.).

W odpowiedzi na to, prez. dr. Kocur wyjaśnił, że cena za gaz kalkulowana jest według ceny węgla, a wobec zadekretowanej przez rząd obniżki, ceny węgla od 28-go b. m.

cena gazu ulegnie obniżce.

Co się tyczy ceny energji elektrycznej, to umowa magistratu z zakładami O. E. W. wygasa z dniem 31 grudnia r. b. i od roku przyszłego cena energji elektr. ulegnie również zniżce.

Uważamy jednak, że mimo tej umowy winien magistrat poczynić starania o jej

unieważnienie

a to z tego jasnego względu, iż zakłady O. E. W. uzyskają

za miał węglowy wysokie rabaty,

a tem samem kalkulacja prądu ulegnie zmianie. Należałoby więc — naszem zdaniem przystąpić niezwłocznie do

rewizji wspomnianej i nieżyciowej umowy,

która daje magistratowi spore zyski, natomiast obciąża kieszenie konsumentów.

Pozatem szereg ulic katowickich uzyskało nowe nazwy. I tak: ul. Zielona nazwana została (na nasz wniosek),

ul. im. por. Żwirki i inż. Wigury,

ul. Polna — ul. im. ks. biskupa Lisieckiego.

Tajemniczy strzał z dzwonnicy

15-letni chłopiec ranny

RYBNIK. 25.5. — Tel. wł. — Wczorajszego wieczoru na placu przed kościołem Św. Antoniego, przy bramie, wiodącej nadzwonnicę od strony ul. Mikołowskiej postrzelony został udający się na dzwonnicę celem przedzwonienia na Anioł Pański 15-letni Jan Tkosz, przyczem kula trafiła go w dłoń.

Pierwszej pomocy udzielił chłopcu dr. Fabian z Rybnika.

Ponieważ na placu nie było nikogo niewiadomo kto był sprawcą postrzelenia.

Nie jest wykluczone, iż na dzwonnicę dostał się jakiś włamywacz, który zamierzał obrabować w nocy kościół.

Dochodzenia za tajemniczym sprawcą napadu prowadzi policja.

Pożar od papierosa

w mieszkaniu doktora Tomicy

Ubiegłego wieczoru zaalarmowano straż pożarną do mieszkania dr. Karola Tomicy w Ligocie (Kredytowa 7), skąd wydobywały się kłęby dymu.

Jak się okazało, sublokator lekarza, malarz Otton Dufal, położył się pod nieobecność doktora Tomicy na kanapę i zostawiwszy palący się papieros na stoliczku, gdzie znajdowały się książki i gazety i zasnął. Od papierosa zajęły się papiery, które poczęły się tlić.

Dufal zasnął jednak tak silnie, iż nie czuł dymu, który wypełnił całe mieszkanie, skutkiem czego uległ zaczadzeniu. Pierwszej pomocy udzielono mu na miejscu, a potem przewieziono do szpitala miejskiego. Szkody wyrządzone przez ogień są nieznaczne.

Głód -- zły doradca

Wiele możnaby pisać o nędzy śląskiej, o biedzie i niedostatku tysięcy bezrobotnych i pozbawionych

prawa do życia

nieszczęśliwych, którym nikt nie spieszy z pomocą.

Czy można się dziwić, jeśli skazani na śmierć głodową ludziska garną się do cudzej własności, jak do swojej?

Kilku bezrobotnych z Wielkich Piekar wybrało się

w poszukiwaniu za prowiantem.

Przybyli więc do dworu w Nowym Szarleju a że nikt nie dozorował, weszli do spichrza sami, a wyszli z woreczkami wypełnionemi ziarnem i snopkami na plecach.

Powiodło się, więc po kilku dniach powtórzyli to samo z powodzeniem.

Wreszcie urwało się przysłowiowe ucho u dzbana i wszystkich „aprowidujących się podpatrzono, poczem nazwiska ich podano do wiadomości policji.

Szkoda jaką mieli wyrządzić — według oświadczenia urzędnika gospodarczego Spiałka — wynosi 250 zł.

Skoro inaczej nie można..

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc kwiecień

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

od piątku, dnia 24 marca 1933 roku.

Kino Capital: „Hotel studentów".
Kino Casino: „Mężczyźni w jej życiu".
Kino Colosseum: „Raj Podlotków".
Kino Pałacowe: „Droga do raju".
Kino Rialto: „Ariana".
Kino Union: „Pająk".
Kino Dębina Dąb: I. „Gabinet Dr. Galligari". II. „Afera szpiegowska pułkownika Redla".
Kino Union Mysłowice: „Ziemia niczyja".
Kino Heljos Szopienice: „W cieniu krzyża".
Kino Apollo Świętochłowice: I. „Rasputin". II. „Dziewczę z gór".

———:o:———

Radjo

DZIŚ

10.00: Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 11.35: Odczyt misyjny z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej — w przerwie „Samoobrona spożywców". 14.00: „Silne i zdrowe rośliny podstawą racjonalnej gospodarki". 14.20: Muzyka z Krakowa. 14.40: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15.00: Muzyka z Krakowa. 16.00: Transmisja z katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach. J. E. biskup śląski, dr. Stanisław Adamski wygłosi 4-te kazanie pasyjne. 16.45: „Kącik językowy". 17.00: Koncert popołudniowy z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. 19.00: Rozmaitości. 19.10: „Wesołości aktualne i mniej aktualna wesołość". 19.25: Słuchowisko p. t. „Pośredniczka". 20.00: Wieczór melodyj wiedeńskich. 21.30: Wiadomości sportowe. 21.40: Recital skrzypcowy Karola Szenassy'ego z Warszawy. 22.30: Komunikaty sportowe. 22.40: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00—24.00: Muzyka taneczna (płyty).

JUTRO

Katowice. Poniedziałek, 27 marca 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.40: Intermezzo muzyczne. 15.55: Skrzynka pocztowa techniczna. 16.10: Skrzynka pocztowa. 16.25: Kurs elementarny języka francuskiego. 16.40: „Podatki a gospodarstwo społeczne". 17.00: Koncert popołudniowy z Warszawy. 18.00: Odczyt dla maturzystów (dział „Historja"). 18.25: Muzyka lekka. 19.00: „W rocznicę wybuchu Powstania Kościuszkowskiego". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty Strażactwa Śląskiego. 19.30: „Na widnokręgu". 20.00: Operetka w 3 aktach Karola Weinbergera „Romantyczna żona". W pierwszej przerwie: Wiadomości sportowe. 22.05: Muzyka taneczna z kawiarni Astoria. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00: Odczyt z cyklu wykładów w językach obcych. Dr. Kazimierz Bulas wygłosi w języku nowogreckim, w przekładzie własnym — poemat Ujejskiego „Maraton". 23.30—24.00: Muzyka taneczna (płyty).

———):*:(———

Nie oparła się pokusie

Ludzie mają dziwne upodobanie do rzeczy zakazanych. Do tych należy nabywanie i przenoszenie z Niemiec zakazanych towarów.

Na ul. Krakowskiej w Tarnowskich Górach zatrzymała onegdaj policja Franciszkę Michalikową z Tąpkowic pow. Będzin z tobołkiem pomarańczy i rodzynków, zakupionych w Niemczech.

Konfiskata, przechadzka do urzędu celnego w Starych Tarnowicach — protokół i... grzywna — jak będzie miała i jak będzie chciała.

PEŁNA TABELA

wczorajszego ciągnienia loterji

Główne wygrane:

Zł. 15.000 na Nr.: 55737

Zł. 10.000 na N-ry: 523 141439

Zł. 5.000 na N-ry: 87076 145133

Zł. 2.000 na N-ry: 10032 22199 22900 25882 25961+ 26783 35807 38667+ 54037+ 71116+ 74792 80249+ 93338 92740 95813 98122 98722 100974 110444 141240+ 143949+ 144416

Zł. 1.000 na N-ry: 1551+ 3957 9862+ 13341+ 14800 19226+ 33975 39548+ 39790 48937 50896 56564 59230 59584 62563 64343 67761 70865 74937 76059 90914 91664+ 94913 95308+ 96177+ 109135 118788 129269 130668 134721+ 137774 141611 145823

Numery oznaczone plusem wygrywaja premje.

Słowki

I ciągnienie

44 542 82 623 55 783 891+ 947 1099 219 47 58 661 786 810 2052 59 192 345 547 747 831 933 70 3216 408 586 892 945 4107 946 87 5140 239 342 511 763 829 6008+ 48 438 610+ 7049+ 488 836 98 8021+ 213 337 634+ 894 9039 140 62 92 348 461+ 508 684

10380+ 441 557 927 11015 161 438 555+ 896 965+ 12205 358 966 13018 153 206+ 320 491 625 14128 676 15009 80 147 266 324 562 786 883 16122 328 901+ 17288 18046 19085+ 196+ 475 79+

20258+ 462 995 21317 23 22264 93 712 23069 166 227+ 333 419 66 510 606+ 24064 65 216 370 680 875+ 934 25172 362 512 665 99 771 883 26518 20 614 27355 616 28189 251 449 550 95 655 29078 140 235 97 316+ 462 642

30050 60 299 447 539 96 31126 42 993 32017 296 421 33065 154 82+ 368 411 40 517 949 34071 150 243 342 474 821 35130+ 332 50 68 428 38 521 604+ 793 37013 227 62 307 409 746 849 38229 424 522 618+ 773 39009 77 521 43+ 56 868 916

40074 79 126 41152 709 33 42031 46 54 141 224 75+ 312 56 487+ 633 73 782 43024 83 149 473 564 695 804 901 44647 727 45289+ 372 422+ 604+ 824 72 46080+ 408 588+ 671 95 846 940 47012 107 233 96 309 39 48084 338 815 49279 964+

50162 425 547 813 51151 70+ 416 52635 99 878 992 53888 55244 75 592 682 56281 485 531+ 707 818 57126 536 839 962 58332 482 539 958 59126 61 550 83+ 723 78 99

60173+ 550 78 771 61005 11 71 320 782 905+ 62108 53 471+ 535 764 63047 185 425 38 648+ 80+ 64124 261+ 349 521 643 65022 334 99 494 601 66239 480 617 727 934 67183 215 80 464 654 63 796 68466+ 69100 89 388 448 861

70218 71030 65 97 102 62 472+ 601 27 705 23 899 72133 250 764 890+ 73015 51 454 532 761 997 74208 82 315 32 822 54 75015+ 79 127 332 415 920

76108+ 90+ 599 635 77040+ 540 683 741 952 38223 449 531 657 93 934 79615.

80046 223 765 878 91 81030+ 264 84 328 441 559 755 839 940 82020 521 646 878 955 83016 160 489 550 800 95 84061 228 36 278 300 3 851+ 85391 429 71 72 549 899 86185 591 653 739+ 820 87000 269+ 332 426 697 854 88103 20 86 299 632 48 89128 307 525 843.

90335 78 610 91351 683 92051 481 598 666+ 93011+ 189+ 290 480 552 634 58 779 94141 350 691+ 978 95007 68 120 534+ 838+ 995 96071 806 97163+ 98+ 360 440 654 65 98125+ 147 87 533+ 929 99197 266 401 37 601 789 805 936+ 97.

100033 93 432+ 533+ 633 737 815+ 101092 194 513 80 644 956 102345 713+ 822 103089 331+ 400+ 729 936 78 88 98 104121 305 34 423 83 708 824 72 105107 200 495 815 84 106087 230 417 76 700+ 107073 541 769+ 99 955 108092+ 101 590 640+ 762 897+ 977 88 109047 119 98 212 21+ 599 447

110035 109 217+ 68 415 111172 396 552 798+ 901 6 112255+ 695+ 772+ 853+ 927 113120+ 758 913 114014 248+ 458 772 82 115075 91 523 67 744 816 914 53 67 86+ 116154 534 699 869+ 90 117072+ 194 340 509 747 94+ 118092 232 340 577 689 883 119070 198 265+ 677 716 968.

120025 227+ 43 87 385 479 524 986 121153 216 450 500 2+ 18 771 90 889 122053 322 748+ 62+ 807 35 918 123069 770 83 84 124109 295+ 380 94 483 125070 83 128 206 52 515 724+ 960 126084 316 405+ 770 127030+ 502+ 788+ 999 128072 116 32 534 85 869+ 925 32 129098 107 340 482+ 579 727 54 812 95.

130038+ 69 96 115 496 865 131265 452 693 880 88+ 132349 679 133026 323 28 65 83 403 543 680 867 134350 599 758+ 889 135172 415+ 712 25 95 136255 356 79 404+ 583 137060 196 221 22+ 24 609 83 922 138022 168 78 84 819 76+ 139348 653 720.

140057 127 621 725 863 141199 273 95 497 976 142136 143347 529 46 836 64 144177+ 209 53 545 722 75 145165 228 61 903 146067 228 494 691+ 815 955 97 147045 209 621 742 878.

II ciągnienie

222 464 818 922 10332 546+ 622 794 827 931 2003 212 16 296 550 651+ 729 3043 156+ 220 615 926 4121+ 59 230 808 5214+ 337 82 560 885 6219 428+ 576 789 907 7087 175+ 270+ 739 817 42 8036+ 450 500 707 946 91 9004 110 269 307 91 443 542 782 806 994

10087 176 204 462 668+ 722 56 80 836 11034 261 480 12017 359 520 912 17 22 13106 74 216+ 458 87 652 14268 709 15003 154 211 423 720 16033 116 17419 514 99 615 18232 82 449 524 622+ 58+ 902 19228 368 95 417 526 55 608 79 778 79 824+

20082 203 391 409+ 47 21635 22428 524 650 802 54 935 23041 45 485 507 719 37 848 98 24034 56 155 95 326+ 30 578 769 801 25005+ 462 503 661 26710 41 27172 83 287 391+ 786 833 91 981 28596 659 29032 213+ 392 434 575 858

30072+ 165 209 344 567 640 86 759 31120 221 491 702 84 892 956 32100 7 86 263 689 885 987+ 33179+ 533 999 34358 676 770 877 35110 322 677 771+ 816+ 20 36045 257+ 311 484+ 792 869+ 37096 131+ 83 201 393 938 69

38248 331 97 412 675+ 39160 529+ 40163 388 677 753 972 41271 519 64 967 42035 296 542 82+ 620 828 43041 125 31 261 381 444 664 44482 691 879 912 45259 307 923+ 46126 42 96 501 762 960 47055 99 308 577 773 48028 46+ 222 98 587 908 17

50044 221+ 341 446 81 574 630 51149 676 852 52073 109 284 400 907 53056 144 54617 79 843 55202 372 637 56067 80+ 282 750 57060 119 32 228 58041 283 603 773 848 981 59077 87 284 452 687 721+ 948

60172 209 16 941 61221 436 37 666 882 938 62181 356 408 550+ 618 987+ 63032 458 872 64205 437 625 853 932 65131 220 373 431 99 573 81 720 66037 66 81 349 95+ 448+ 556 610 65 91 67110 22 629 702 946 68040 189 237 325 511+ 55 88 623 32 42 860 965 90 69074 91 247 423 540.

70098 251 56+ 79+ 544 48+ 713 26+ 901 13 86 71285 89 613 42 72150 505+ 607 888 939 73517 74134 67 243 720 848 75074 244 601 718 21 78 827.

76201 348 533 96 955 77257 714+ 78462 587 97 726+ 881 79169 97 286 328 407 578 690 726+

80471 98+ 639+ 959 81044 69 175+ 420 55 513 87 91 770 82274 795 83074 372 84+ 450 551 608 775 84015 39 197+ 270 96+ 381+ 418 58 72 517 34 689 807+ 23 922 85419+ 697 900 89 86187 238 501 672 849+ 967 87058 193 232 418 61+ 510 609 91 713 65 917 18+ 84 88232 468 815 89000 443 62 655

90033 138 274+ 497 704 844 91215 557 606 709 92069 237 66+ 475 83 996 93050 411 502 4 711 38 821 914 94021 80 446 739 59 75 860 95266+ 439 668 747 809 948 50 96038 296+ 546 47 753 97032+ 47 66 643 90 822 38 92 911 98013 119 228 89 330 50+ 72+ 79+ 97+ 472+ 664+ 84 99071 229 76 380 536+ 65 666 927 88

100124 37 349+ 456 507 78 624 41 101046 51 85 137 232 308 406 91 606 723 28 975 102039 81 295 372 547 605 70 906 69 103020 174 341 568 686+ 806 20 104046 89 502 686 950 105057 88 133 353 663 701 855 61 74 79 106019 164 263 477 553 107008+ 89+ 223 699 725 870+ 956 63 108216 450 92 646 728 960 109019 360 673+ 904 40

110304 884 111141 290 505 99 112010 225 388 484 508 113021 125 65 305+ 414 35 622

114019+ 33 114 50 353 497 598 758 873 115036+ 119 62 218 543 678 116004 303 404 640 64+ 118263 352+ 82 484 655 733 880 119087+ 397 538.

120183 91 269 789 121033 127 300 478 742 52+ 93 929 122421 550+ 784 123324 410 124064 221 312 425 125062 186 205 54 417 542 839 89+ 126261 623 799 893 127042+ 360 81 796 929 128034+ 79+ 122 419+ 24 614 77 726 923+ 129068+ 568 644+ 88 960

130251 412 71 580 669 775 890 131035 45 169 307 47 73+ 453 541 664+ 804 40 55 60 132012 33 134+ 83 341 89 800 949 133097 218 951 134013+ 351 464 686 812 52 65+ 900 78 92 135111 547 683 98 761 803 73 136052 129 33+ 355 77 663 824 137108 78 218 85 322 489 589 628 69 839 956 138171 505 65 750 57 825 901 97 139246 376 504+ 706+ 937 140157 79+ 215+ 473 516+ 720+ 40+ 86 141 315 538 715+ 142286 532 671 922 26 143387 521 893 910 144007+ 122 412 539 916 145092 300 569 795 875 98 146327+ 423 629 776 84+ 88 958 59 99 147100 427 786 856+ 83+.

Gejsza i gęś

Zagadka karnawałowej nocy

Ulicą Mostową pan Wacław Małczewski wracał do domu z balu, gwiżdżąc ostatniego walczyka i pobrzekując w kieszeni niklowemi monetami.

Miły ten dla ludzkiego ucha dźwięk usłyszała stojąca pod latarnią starsza „gejsza", a widząc że p. Wacio kieruje się ochoczym krokiem pod oświetlone szyby zakładu gastronomicznego z wyszynkiem alkoholu zagadnęła.

— Pst! Dziubdziuś. Jakto tak samodzielnie na gazik, na zagrychę, a biedna Rebeka pod latarnią czeka? Pańskiej osobie przez kobiety nie wypada w restauracji się pokazać.

I bez dłuższych ceregieli ujęła p. Wacia pod ramię. Weszli. Figlarka rozgościła się przy piecu. Pan Wacław kazał podać butelkę wódki i 15 deka wędzonych szprotek i inne drobiazgi.

Dziewica z wprawą napełniła szklanki produktem monopolowym i zawołała.

— Młody! Cznia pod „katolika"! Spełniła toast zagryzając połową marynowanego śledzia, nazywanego w szerokich kołach towarzyskich z nieznanych bliżej przyczyn „katolikiem".

W miarę wypróżnianych kieliszków piękna kobieta objawiała coraz większy i oryginalniejszy apetyt. Zachciało się jej korniszonków, to znów jajek na twardo. Pan Wacław odnosił się do tych kaprysów w sposób miły i tolerancyjny, ale gdy towarzyszka jego zwróciła uwagę na świeżo ustawioną na bufecie dymiącą gęś, rzekł:

— Wolnego, nie tak galopkiem, gięś drób niezdrowy na żołądek i na kieszeń. Możebyś tak panna zakasiła musztardą?!

Kobietka zadąsała się nieco i oświadczyła p. Waciowi.

— Każ się frajerze nasolić ze swoją gięsią, wiedziałam łatku galarowy że mnie ptaka nie kupisz. Mortus we fraku na zawiasach, hrabia de Nędza, książe co psy wiąże! — I wybiegła..

Pan Wacław zerwał się od stolika chcąc wymowniej partnerce dać ze dwa razy w ucho, ale się rozmyślił, uregulował rachunek i wyszedł.

Łatwo tedy wystawić sobie jego zdziwienie i oburzenie gdy następnego dnia zjawił się w jego mieszkaniu dzielnicowy i oświadczył bez ogródek że właściciel restauracji posądza go o kradzież wzmiankowanej wyżej gęsi.

Mimo energicznych zaprzeczeń p. Wacio zmuszony był pod tym przykrym zarzutem stanąć wczoraj przed sądem grodzkim

— Jakże to było? — pyta sędzia.

— Takie mam wychowanie proszę sądu, że w samotności mnie nic nie smakuje, dlatego też zaprosiłem tę kobietę na jeden „dziecinny" pod szprotkie względnie śledzia. O gięsi nic nie wiem.

— Jakże panu nie wstyd w takiem towarzystwie chodzić do restauracji. Skutki są zawsze niemiłe.

— Już teraz proszę sądu, mam doświadczenie i zawsze będę miał pozór na swoje towarzystwo. W razie najmniejszej poruty za halc i do komisarjatu!

Sąd z braku dowodów winy p. Wacława uniewinnił. Nie wiadomo kto był sprawcą kradzieży. Słysząc to właściciel restauracji p. Jakób Rotblit rozłożył ręce z rezygnacją i głosem nabrzmiałym bólem rzekł.

— A jednak mnie gięś znikł!

Majątek

za znaczek

W Londynie sprzedano z licytacji za sumę 2800 funtów szterlingów 1 pensowy znaczek z wyspy Mauritius. Znaczek ten ma kolor pomarańczowo - czerwony.

Znaczki z wyspy Mauritius są niesłychanie rzadkie.

Jeden z takich znaczków w kolorze błękitnym posiada w swoich zbiorach król angielski.

Wieści giełdowe

METALE

Dolar złoty 9.06. Rubel złoty 4.77, Rubel srebrny 1.33. Srebrny bilon rosyjski 0.62.

DEWIZY

Berlin 213.2, Gdańsk 174.4. Belgja 124.5. Holandja 359.9. Londyn 30.66. N. Jork 8.91.5 (kabel 8.92.2) Paryż 35.09, Praga 26.46. Szwajcarja 172.3. Włochy 45.95. Czerwoniec 0.88.

PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poż. bud. 41.25. Dolarówka 54.75. 5 proc. poż. konw. 43.5. 10 proc. poż. kol. 103.5. 5 proc poż. kol. 38. 6 proc. poż. dol. 56, 7 proc. poż. stab. 56.

A. CHRISTIE

TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POCIĄGU

Powieść sensacyjna

— Ten koń nazywa się „Markiz". Zdaje mi się, że to koń angielski. Jak myślisz, Zia?

— I ja tak sądzę.

Puaro wstał.

— Dziękuję panu bardzo. Nic nie zastąpi tego, co nazywają Anglicy „informacją wprost ze stajni". Dowidzenia i jeszcze raz dziękuję.

Zwrócił się do młodej dziewczyny.

— Dowidzenia, panno Zio. Wydaje mi się, że dopiero wczoraj widzieliśmy się w Paryżu. Gdy patrzę na panią, mam wrażenie, że to spotkanie miało miejsce najwyżej dwa lata temu.

— Jest jednak pewna różnica pomiędzy szesnastym, a dwudziestym rokiem życia — westchnęła Zia.

— Dla pani ona nie istnieje. — oświadczył Puaro z galanterją. — Czy zechcą państwo uczynić mi ten zaszczyt i któregoś wieczora zjeść ze mną kolację?

— Ależ bardzo chętnie, — odparła Zia.

— Doskonale więc. To postanowione. Pomówimy jeszcze o terminie. Narazie uciekam.

Puaro wyszedł na ulicę w doskonałym humorze. Nucił pod nosem, jakąś piosenkę i wywijał laską.

Wszedł do pierwszego oddziału pocztowego, jaki napotkał na drodze i wysłał depeszę. Musiał zużyć sporo czasu, gdyż posłużył się specjalnym kluczem, co wymagało pewnego natężenia pamięci. Była tam mowa o zaginięciu szpilki od krawata, zaadresował depeszę zaś do inspektora Jappa w Scotland Yard.

Po odcyfrowaniu telegramu treść brzmiała:

„Telegrafujcie, co wiecie o człowieku, noszącym miano Markiza".

NOWA HYPOTEZA

Punkt o jedenastej Puaro zjawił się u Van Aldina. Miljoner był sam.

— Ależ z pana punktualny człowiek, panie Puaro, — powiedział, podnosząc się na spotkanie detektywa.

— Punktualność to najważniejsza moja zasada. Bez metody i bez porządku... — przerwał sobie. — Ale może ja już panu o tem mówiłem? A więc przystąpmy odrazu do rzeczy.

— Pańska myśl?

— Tak, o nią właśnie chodzi, — powiedział, uśmiechając się Puaro. — Przedewszystkiem chciałbym raz jeszcze przesłuchać pannę służącą, Adę Mason. Czy jest tutaj?

— Tak. Zaraz każę ją wezwać.

— Dobrze.

Van Aldin obserwował ciekawie detektywa. Zadzwonił i posłał chłopca hotelowego po Adę Mason.

Puaro przyjął ją ze zwykłą sobie grzecznością, która zawsze dobrze usposabiała dla niego służbę.

— Dzieńdobry pani. Prosze, niech pani usiądzie. Pan pozwoli? — zwrócił się do miljonera.

— Oczywiście, proszę bardzo. — zgodził się Van Aldin.

— Dziękuję.

Mason usiadła nieśmiało na brzeżku krzesła. Wydawała się bardziej jeszcze koścista i sucha, niż zwykle.

— Zadam pani kilka pytań, — powiedział Puaro. — Musimy zbadać tę sprawę do gruntu. Powracam ciągle do mężczyzny w pociągu. Pokazano pani hrabiego de la Roche. Wydaje się pani, że to może on, ale nie jest pani zupełnie pewna?

— Jak już mówiłam, proszę pana, nie widziałam jego twarzy. Trudno mi więc go poznać.

Puaro wydawał się bardzo zadowolony.

— Istotnie. Rozumiem tę trudność. Pani służyła u pani Kettering od dwóch miesięcy, jak mi się zdaje? W tym czasie, ile razy widziała pani pana domu?

— Tylko dwa razy.

— Zbliska, czy zdaleka?

— Raz, proszę pana, przyszedł do nas, na Curzon Street. Byłam na górze. Podczas kiedy przechodził przez hall przechyliłam się przez poręcz schodów. Wiedząc, jak sprawy stoją, byłam ciekawa go zobaczyć.

Mason zakaszlała dyskretnie.

— A za drugim razem?

— Przechadzałam się po parku z Anną, drugą pokojówką i pokazała mi naszego pana, idącego z obcą kobietą.

— Dobrze. Czy człowiek, który wszedł do waszego przedziału na stacji w Paryżu, to nie był pan?

— Nie zdaje mi się, proszę pana.

— Nie jest pani tego pewna?

— Mój Boże, nie zwracałam na to wielkiej uwagi.

Wydawała się bardzo zdenerwowana pytaniami.

— Pani wie, że pan Kettering jechał tym pociągiem. Cóż naturalniejszego niż to, że wszedł do przedziału swojej żony?

— Ale mężczyzna, który rozmawiał z moją panią, musiał przyjść z zewnątrz. Był ubrany, jak do wyjścia, był w płaszczu i miękkim kapeluszu.

— Doskonale. Ale niech się pani chwilę zastanowi. Pociąg zatrzymał się na stacji w Paryżu. Wielu podróżnych przechadzało się po peronie. Pani Kettering miała ten sam zamiar i włożyła futro, prawda?

— Tak, proszę pana.

— W tej samej chwili pan Kettering włożył płaszcz i kapelusz, bo wagony są opalane, a na dworze było trochę chłodno. Pan Kettering przechadzał się tam i z powrotem przed wagonem i podnosząc oczy na oświetlone okna, ujrzał naraz swoją żonę. Dotychczas nie wiedział o jej obecności w pociągu. Naturalnie wchodzi do wagonu i udaje się do przedziału żony. Na jego widok, wydaje ona okrzyk zdziwienia i zamyka drzwi, łączące wasze przedziały, gdyż rozmowa ich będzie natury poufnej.

Puaro oparł się o grzbiet fotela i obserwował wrażenie, jakie wywarły jego słowa. Czekał cierpliwie, gdyż ludzie, należący do klasy społecznej Ady Mason, nie lubią, kiedy się ich przynagla. Należy zostawić im czas, aby mogli uniezależnić się od narzuconych im myśli. Po kilku minutach zaczęła wreszcie mówić:

— Czy ja wiem, proszę pana, może to się wszystko odbyło w ten sposób? Nie pomyślałam o tem wcale z początku. Nasz pan jest wysoki i mniej więcej tego samego wzrostu, co tamten. Widząc jego płaszcz i kapelusz pomyślałam, że przychodzi z zewnątrz. Tak, to mógł być nasz pan, ale ja tego nie twierdzę.

— Dziękuję pani. Może pani już odejść. Och, jeszcze jedna drobna rzecz. — Wyjął z kieszeni papierośnicę, którą pokazywał już poprzednio Katarzynie. — Czy ta papierośnica należała do pani Kettering?

— Nie, proszę pana... o ile...

— O ile? — powiedział zachęcającym tonem Puaro.

— Ja nie jestem zupełnie pewna, proszę pana, ale zdaje mi się, że jest to papierośnica, którą moja pani kupowała dla swego męża.

— Ach!

— Nie wiem, czy mu ją ofiarowała.

— Dziękuję pani, to wszystko, co chciałem wiedzieć. Dowidzenia.

Ada Mason wyszła.

Puaro z uśmiechem na ustach, patrzył na przygnębionego Van Aldina.

— Pan przypuszcza... Pan posądza Ryszarda? — zapytał miljoner. — Przecież posiada pan dowód winy hrabiego. Wie pan, że on ukradł klejnoty.

— Nie!

— Czyż nie opowiadał mi pan?

— Co takiego?

— A ta historja w związku z naszyjnikiem Ruth? Pokazał mi go pan nawet?

— Nic podobnego.

Van Aldin spojrzał mu prosto w oczy.

— Mówi pan, że mi go pan nie pokazywał?

— Nie!

— Albo pan zwarjował, albo ja sam tracę rozum!

— Ani ja, ani pan nie jesteśmy warjatami. Pan stawia mi pytania, ja na nie odpowiadam. Pyta mnie pan, czy panu pokazywałem naszyjnik pani Kettering? Zapewniam pana, że nie. To była tylko doskonała imitacja tego klejnotu. Jedynie świetny specjalista może się na tem poznać.

PUARO DAJE RADY

Miljoner był zupełnie oszołomiony wyjaśnieniami Puaro i minęło parę minut, zanim wrócił do równowagi.

— To zmienia całkowicie sprawę, — zauważył detektyw.

— Imitacja! Panie Puaro, przypominam sobie, że od samego początku, pan opierał się narzucaniu hrabiemu tej zbrodni.

— Mimo pewnych poszlak, nie mogłem sobie wyobrazić, aby hrabia popełnił morderstwo. To nie zgadza się z jego charakterem.

— Jednak przypuszcza pan, że on chciał ukraść naszyjnik?

Dalszy ciąg jutro.

Co słychać w Hollywood...

W Hollywood, jak w żadnem chyba, innem mieście, z błyskawiczną szybkością zmieniają się ukształtowania par. Dopiero co kochali się czule, byli małżeństwem, a już teraz nastąpiła zmia na dam.

Buster Keaton rzucił pewnego dnia żonę swą, znaną „gwiazdę" Natalię Talmadge, gdyż zakochał się w swej własnej gospodyni May Scribbens. Nie czekając rozwodu, wyjechał z nią do Meksyku i tam... pobrali się.

Podobno, nowa pani Keaton powiedziała:

— Ja dopiero, nauczę go śmiać się... Zobaczycie!

Jednocześnie nadeszła wiadomość o rozwodzie młodej pary, która uchodziła za wzór cnoty: Douglasa Fairbanksa (juniora) i Joan Crawford.

Fairbanks nie korzystał ze wzorowego przykładu ojca, który długie lata żyje w zgodzie z małżonką, ale rozwodzi się. czyna rozwodu. Zakochał się w pewnej aptekarzowej z Los Angeles, i nawet daje za nią mężowi 10 tysięcy dolarów „odstępnego", przepraszam, odszkodowania.

Mówią, że gwiazdy rozwodzą się tak dla reklamy.

To wątpliwe! Ale w każdym ra bie, czysta reklama był pociąg, który wyruszył z Hollywood do New Yorku, wiozac na premjerę filmu „42-ga ulica" całą plejadę „gwiazd".

Była wśród nich Glenda Farrel, była Laura La Plante, był Tom Mix i wiele innych.

Pociąg zatrzymał się w Waszyngtonie, by złożyć wizytę Rooseveltowi, oraz we wszystkich większych miastach, gdzie artyści przemawiali z tylnej platformy wa gonu do zgromadzonej publiczności.

Niedziela **26** marca 1933 r.	Dziś Dyzmy Jutro Jana SŁOŃCE Wsch. sł. g. 5.27 Zach. sł. o g. 5.08 Wsch. ks. g. 5.17 Zach. ks. o g. 6.42

Jak się zdradzają symulanci?

Sir John Collie jest osobistością znaną w londyńskim świecie kryminalnym jako najbardziej uczony lekarz, ekspert sądowy.

Dr. Collie jest specjalistą od wykrywania symulacyj.

Ostatnio wydał interesującą książkę, w której opisuje ciekawsze wypadki symulacji i sposób, w jaki prawdę odkrywa.

Pewnego dnia, dr. Collie badał pewną kobietę, która żądała wysokiego odszkodowania od znanego londyńskiego chirurga.

Chirurg ten, naskutek wadliwej operacji, miał raz nazawsze usztywnić jej kolano prawej nogi.

Podczas badania, Collie istotnie widział, że kolano jest sztywne, ale miał pewne podejrzenia. Użył więc podstępu, opartego na znajomości psychologji. „Zagadał" pacjentkę: pobudził ją do opowiadania plotek i ożywił tak dalece, że zapomniała o sztywnem kolanie, i w pewnej chwili poruszyła niem swobodnie.

Tej samej prowokacyjnej metody użył Collie w procesie pewnego Szkota, który chciał odebrać ubezpieczenie po wypadku samochodowym, twierdząc, że stracił władzę w prawej dłoni.

Po badaniu lekarskiem, Collie powiedział do Szkota:

— Czy może pan przysiąc, że nie włada prawą ręką?

— Mogę.

— To proszę odebrać przysięgę — zwrócił się do sędzi.

Gdy podczas przysięgi pokazano Szkotowi, by podniósł rękę, machinalnie podniósł prawą i tem się zdradził.

):✱:(

Koniec legendy o Janku Muzykancie

Do najlepiej sytuowanych ludzi pracy należą dzisiaj — o dziwo — członkowie wszelkich zespołów jazzbandowych, koncertujących w restauracjach, dancingach, a zwłaszcza kawiarniach.

Zarobki tych ludzi są b. dobre, zwłaszcza, jeśli zespół wyrobił sobie markę... Taki zespół nigdy nie jest bez pracy. Jeszcze gra w jednej kawiarni warszawskiej, a już angażują go do innej. Z Warszawy jadą na prowincję, do innych wielkich miast Polski. Jeśli to zima — zajrzą napewno do Zakopanego, jeśli lato — trafią do Gdyni, Krynicy czy Ciechocinka.

Wszędzie spotkają znajomą publiczność, która oklaskuje ich synkopowe fox-trotty, czy smętne tanga.

Zarobki poszczególnych członków tych zespołów wahają się między 20 a 100 zł. za wieczór. Najbardziej jednak istotną sprawą jest fakt, że nie potrzebują ci muzycy obawiać się bezrobocia.

Jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę, że kierownicy niektórych zespołów są zarazem kompozytorami i z tego tytułu czerpią dochody, legenda o biednym Janku - muzykancie rozwiała się bezpowrotnie...

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy w porównaniu do wczorajszego zaznaczy się dodatnio pod względem spotęgowania się energji, aktywności, co da się odczuwać już we wcześniejszych godzinach rannych.

Ku południowi sytuacja wyjaśni się całkowicie, a okres obiadowy sprzyja ekspansji życiowej. Zwłaszcza koło godz. 15-ej możemy liczyć na powodzenie towarzyskie i nowe pomyślne możliwości.

Okres późniejszy przynosi wpływy dodatnie, ustalające i harmonizujące, które osiągną najsilniejsze napięcie po godz. 20-ej.

Późniejsze godziny wieczorne zapowiadają się bardzo dodatnio.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

CZERWONA PAJĘCZYNA

POWIEŚĆ

Kłócili się dobrą godzinę, gdyż żywy udział wzięła w tem i Górewiczowa, która nie chciała męża wypuścić z domu. Skończyło się jednak jak zwykle: zwyciężył Eljaszewicz. Kosztowało go to dwadzieścia dolarów, ale na swojem postawił. Górewicz instrukcje ukrył głęboko w kieszeni chałatu i poszedł.

Nauczony, jak się ma zachowywać, rozglądał się ostrożnie, by nie zwracać uwagi na siebie i maszerował oblany śmiertelnym potem strachu. Wciąż mu się wydawało, że go ktoś śledzi, w każdym napotkanym przechodniu dopatrywał się agenta policji i przysięgał sobie w duszy, że już więcej nie da się namówić za żadną cenę do takiej roboty.

Gdyby zachował jednak zimną krew i panował nad sytuacją — zwróciłby może uwagę na pewnego człowieka, który posuwał się za nim uparcie, w pewnej odległości i nie tracił go ani na chwilę z oka.

Był to Płatek, wietrzący rychłe zakończenie sprawy, którą mu powierzono. Detektyw był prawie przekonany, że już najbliższe godziny pozwolą mu na dokonanie aresztowań i przyprawiało go to o znakomity humor.

Pierwszy list miał Górewicz doręczyć mieszkańcu Samuelowi na ulicy Bielańskiej. Dom, w którym mieszkał ten człowiek posiadał trzy podwórza. Należało prześliznąć się na ostatnie, tam odszukać maleńkie mieszkanko szewca i zapytać, czy jest czeladnik.

Górewicz powtarzał to sobie w duchu, jakby uczył się zadanej lekcji i gdy stanął przed bramą, nie wahał się i nie denerwował. Wszedł szybkim krokiem, dotarł do trzeciego podwórza, skręcił w prawy jego koniec i zapukał do połatanej szyby parterowego mieszkania.

Na szybie zamajaczył natychmiast jakiś cień i długą chwilę wpatrywał się w Górewicza. Potem otworzyło się okienko i czyjś głos zapytał.

— Do kogo?

— Czy jest czeladnik?

Nastąpiła chwila ciszy, namysłu, czy wahania i znów ten sam głos odpowiedział — jest.

— Mam interes do niego — oświadczył Górewicz. — Pilny interes...

— Dobrze, chodźcie. Z sieni na prawo...

Poszedł, jak mu wskazano i znalazł się w maleńkiej izdebce zastawionej tysiącem gratów, źle oświetlonej i dusznej przeraźliwie.

— Od kogo przychodzicie?

— Od niego.

— Numer?

— Sto jedenaście...

Z za szafy wyśliznął się jakiś cień i stanął przed Górewiczem.

— Ja jestem czeladnikiem. Czego chcecie?

— Przyniosłem list. Macie przepisać to potrzebną ilość razy i jeszcze dzisiejszej nocy rozdać komu należy...

Górewicz podał mu zapisane przez Eljaszewicza kartki i nie czekając na odpowiedź skierował się do drzwi. Przeprowadził go szewc, a tajemniczy czeladnik wśliznął się z powrotem za szafę, gdzie miał swe schowanko, zapalił cienką świeczkę i zaczął odczytywać pismo.

Eljaszewicz mógł być spokojny. Polecenie zostało wykonane najściślej.

W ciągu pół godziny kartki przepisane były trzy razy i czeladnik wyszedł z niemi do miasta, do swych trzech podwładnych, którzy mieli powtórzyć tę samą operację.

W ten sposób, w ciągu nocy, około stu ludzi otrzymało zlecenie od Eljaszewicza i przygotowywało się do wzięcia udziału w kongresie Poredy.

Stary Górewicz oddawszy ostatni list wracał zadowolony do domu, że zbył się niebezpiecznego posłannictwa i pewny już siebie zupełnie. Zdziwił się też niewymownie, że gdy znalazł się już na rogu Nalewek zatrzymało się tuż przy nim piękne, prywatne auto, z którego wysiadło trzech ludzi. Jeden z nich, szaro ubrany, zapytał go.

— Pan Górewicz?

— Tak, a o co chodzi?

Odpowiedzi jednak nie otrzymał. Dwóch towarzyszy pytającego ujęło go mocno pod ręce, a jeden z nich szepnął:

— Ani słowa! Siadać do samochodu. Pojedzie pan z nami...

Teraz dopiero zjeżyły się Górewiczowi włosy na głowie.

(Dalszy ciąg jutro).

OZEF BRANSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

— Jutro o tej porze u „Kazika".

Następnego dnia Bogacki był na oznaczonem miejscu. Obawiał się, że służący zrobi mu kawał i nie przyjdzie. Jednakże obawy jego były płonne. Około dziewiątej wieczorem, a więc prawdopodobnie po wyjściu Reny, służący pojawił się w restauracji i odrazu podszedł do stolika, przy którym siedział Bogacki.

Józef, tak brzmiało imię służącego, podejrzewał Bogackiego o jakieś złe zamiary i umyślnie wybrał jako miejsce spotkania restauracyjkę, do której często zachodził i w której czuł się jak u siebie w domu. Bogacki był w dobrym humorze i zanim przystąpił do rozmowy, zamówił wódkę i przekąski.

Służący, widać było nie stronił od kieliszka, gdyż na widok butelki roześmiały mu się oczy.

Po upływie pół godziny służący czerwony, jak burak, począł gestykulować nerwowo rękoma. Bogacki doszedł do wniosku, że nadszedł już odpowiedni moment do wszczęcia właściwej rozmowy.

— Pan ma chyba dużo pracy...

— A no, robota jest zawsze... wiadomo... Ale pan tu niby chciał mówić o czem innem.

Bogacki w odpowiedzi nalał reszte wódki do kieliszków.

— I na to przyjdzie czas. Znam nie od dzisiaj pańską chlebodawczynię i wiem, że ciężką ma pan u niej służbę...

— Ciężko niby jest, ale, jak się człowiek nie poddaje, to wytrzyma... Dawniej było gorzej...

— Kiedy?...

— Ano, kiedyśmy jeszcze tutaj nie mieszkali, tylko na Mokotowskiej

Tam i gości było dużo i miejsca mało. Tu co innego.... Pani moja mieszka, jak hrabina... Cesarz przed wojną nie miał pewno tak dobrze... I lustra i posadzka, jak się patrzy i panowie przychodzą inni...

— „Zielony" też przychodzi?...

— To pan widzę „swój" człowiek... A skąd go pan zna?...

— Znam go już oddawna. Jeszcze z Katowic...

— Wtedy pracował w fabryce... a cóż on teraz robi?...

— Żyje jak u Pana Boga za piecem... Forsy ma zawsze jak lodu.. A co robi?... Ja kombinuję, że on niby z cyrkie mma coś wspólnego, bo zawsze ciągnie go w te same strony, dokąd atleci. W Łodzi, w Katowicach, w Poznaniu wszędzie byliśmy.

Bogacki słuchał z natężoną uwagą.

— I panią Pawłowską znam już bardzo dawno — ciągnął amator-detektyw, chcąc skłonić rozmówcę do dalszych wynurzeń. — Pamiętam ją jeszcze z tych czasów, gdy była małą dziewczynką... Tu się podobno wychowywała w Warszawie.

— Napewno tego panu powiedzieć nie mogę... Z tego com słyszał, wiem tylko tyle, że nie ma rodziców i nigdy ich nie miała... Słyszałem, jak „Zielony" często jej wymyślał, że jest „znajdą"...

Nie dokończył, gdyż w tej samej chwili otworzyły się drzwi i na progu stanął mężczyzna, na którego widok służący drgnął i próbował powstać z krzesła. Nie udało mu się odrazu tego uczynić. Przybysz zerknął w jego stronę, zatrzymał się na chwilę, jakgdyby był zaskoczony tem nagłem spotkaniem, poczem usiadł w kącie przy stoliku, odwracając się do nich plecami.

— Kto to?..., — zapytał Bogacki.

— Nie poznaje go pan?... „Zielony"!

— Ale też zmienił się naprawdę!... Ale i ja się napewno zmieniłem, skoro mnie nie poznał, a może mu jest przykro i nie chce się ze mną spotkać...

Józef nie zwracał uwagi na jego słowa, pochłonięty nagłą wizytą przyjaciela swej pani.

— Już pójdę — rzekł, próbując podnieść się z krzesła. — Dokończymy naszą rozmowę innym razem...

— Szkoda, że już pan musi uciekać... chciałem właśnie przystąpić do właściwej rozmowy... Ale z tą tajemnicą trzeba się będzie wstrzymać do jutra.

— Tak... tak... — odparł służący, żegnając się z Bogackim, który w międzyczasie regulował rachunek.

W chwili, gdy Józef zamykał za sobą drzwi, wychodząc na ulicę, „Zielony" odwrócił nieznacznie głowę i spojrzał najpierw za odchodzącym, następnie zmierzył okiem Bogackiego.

Następnego dnia z samego rana Fredek wpadł wzburzony do pokoju Reny i nie witając się z nią nawet, zawołał zdenerwowanym głosem:

— Ładnie pilnujesz swego interesu... Wkrótce całe miasto będzie wiedziało, co tu robimy!...

Rena, siedząc przed lustrem, nie odwróciła się nawet i zapytała obojętnie:

— No, co się znowu stało?... Widzę, że jesteś w złym humorze... Znowu ci nagadali twoi towarzysze...

— Mówiłem ci, że nikt mi nie ma nic do gadania! — wrzasnął. Czemu go nie było u ciebie tej nocy?...

— Bo nie chciał... Siłą go nie zmuszę...

— A dawniej mogłaś??? Słuchaj Felka, mnie tak łatwo nie zbujasz, za stary jestem na takie kawały... Już ci wcześniej mówiłem, że czuję w tobie jakąś zmianę.. Oszczędzasz go.... Wczoraj znowu zwyciężył?... Ja się do tej sprawy wmieszam... Tak nie pójdzie...

Nie słuchała zda się, co do niej mówił zajeta swą osoba.

— A czy wiesz, że Józef jakieś konszachty prowadzi z podejrzanymi osobnikami?...

— Józef? — zapytała odwracając się nagle.

— Twój Józef, twój... Wszędzie muszę pilnować... Sam go wczoraj widziałem w knajpie z jakimś bubkiem...

— Zaraz się przekonamy... — rzekła, odchodząc od lustra. — Wydaje mi się to nieprawdopodobne...

Nacisnęła dzwonek.

Po chwili służący stanął na progu. Domyślam się poco go wzywano.

— Gdzie byłeś wczoraj? — zapytała Rena z groźną miną.

— To było tak, proszę pani... — rozpoczął drżącym głosem. —Przyszedł niby jakiś młodzieniec i mówił, że dobrze panią zna i niby... pana...

— A któż to taki?... — zapytała, nie zmieniając groźnego wyrazu twarzy.

— Bardzo porządnie wyglądał... Opowiadał, że niby pani grozi jakieś niebezpieczeństwo i niby względem tego przyszedł... Ja nic nie wiem... Poszliśmy razem.

— No i co ci powiedział?...

— Nie zdążyłem się nic dowiedzieć, bo gdy tylko pan przyszedł, zaraz uciekłem...

— A czyś ty mu coś mówił?...

— Ja... — bronił się służący. — Cóż miałbym mu mówić?... Rozmawialiśmy tak ogólnie... Ciekawość mnie wzięła, co też pani za niebezpieczeństwo grozi, no i dałem się skusić...

— Józefie — rzekła poważnie Rena, grożąc mu palcem. — Niech cię ręka boska broni, jeśli to się jeszcze raz powtórzy... Nie wolno ci opuszczać willi podczas mojej nieobecności, ani też nikogo przyjmować, słyszysz?...

— Słyszę, proszę pani, a jakże... I przecież nigdy bez pani wiedzy nie wychodziłem ale tu nie wiem, co mnie opetało.

Rena kazała mu odejść.

Odszedł, kłaniając się nisko i widać było, że żałuje popełnionego czynu.

— A widzisz, ja słów na wiatr nie rzucam... — rzekł Fredek po wyjściu służącego. — Nie bój się, mam dobrego nosa i czuję, że tu coś wisi w powietrzu...

—O niego jestem spokojna... — odparła Rena.—Nie ma tu nikogo i boi się stracić kawałek chleba...

— W każdym razie ze służbą trzeba się obchodzić ostrożnie.... Ta historja z broszką też mi się nie podoba... Ja cię kryć nie bede, wiedz o tem... Stroisz się dla niego i zabierasz ze sobą do cyrku broszkę... Dobrze, że tak się skończyło...

— Nierozważnie postąpiłam, przyznaję, ale nie mogłam się oprzeć urokowi tego klejnotu...

— Jesteś próżna kobietą i to cię zgubi... No, już ci nie bede więcej czasu zabierał... Jeszcze mam dziś konferencyjkę z Bołyszem... Walka będzie cieżka... Bądź zdrowa...

Bogacki tego dnia również nie próżnował. Z samego rana udał się na ulicę Mokotowską, chcąc tam teraz wybadać sytuację.

„Stary" się ucieszy — pomyślał — gdy mu przyniosę odrazu tyle nowin.

Zatrzymał się przed niepozornym domem. Wśród nazwisk, wiszących w bramie znalazł szybko nozwisko Pawłowskiej, wraz z adnotacją: „Front, I-sze piętro".

Miał już cała koncepcję gotową. Użyje podstępu, przedstawi się za funkcjonarjusza policji i wydobędzie od dozorcy i sąsiadów dalsze szczegóły.

Przedtem jednak wszedł na schody, by zbadać wejście do tego tajemniczego mieszkania. Drzwi na pierwszem piętrze, na których wisiała mosiężna tabliczka z napisem „R. Pawłowska", znajdowały się w płytkiej wnęce.

Na schodach nikogo nie było.

Bogacki nachylił się, by przyłożyć ucho do dziurki od klucza, gdy nagle ktoś szarpnął go z tyłu i zanim zdołał się opamiętać zatkał mu ręką usta.

W tej samej chwili drzwi się otwarły i Bogacki wciągnięty został do ciemnego kurytarza.

ROZDZIAŁ XIV.

Tajemniczy list.

Szumski był zdenerwowany. Gdy następnego dnia Bogacki również się nie zjawił, przemysłowiec zrozumiał, że stało się chyba jakieś nieszczęście.

Nazbyt może zaufał sprytowi i zdolnościom wywiadowczym młodzieńca, przekazując mu tak trudne zlecenie. Czynił sobie wyrzuty, wiedząc doskonale, że cała odpowiedzialność za to co się stanie, a może co już się stało, spada wyłącznie na niego. Zimny pot oblał mu czoło, gdy przechadzając się po swym gabinecie w biurze fabrycznem, przemyśliwał nad tą sprawą.

— Delegacja robotników chce z panem prezesem porozmawiać— oznajmił sekretarz, stając na progu gabinetu.

— Teraz nie mam czasu! — burknął Szumski, udając, że jest zajęty wertowaniem papierów.

Sekretarz wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Po chwili wrócił jednak i rzekł z zafrasowaną miną:

— Koniecznie domagają się rozmowy... Grożą strajkiem...

Szumski oparł głowę o lewą rękę i odparł przybitym głosem:

— Czego chcą, niech wejdą...

Do gabinetu weszła delegacja składająca się z pięciu robotników. Na czoło wysunał się młody robociarz o inteligentnej twarzy i zawadiackiej minie.

— Myśmy tu przyszli w sprawie nowego regulaminu... — rzekł. — Na to nie możemy się zgodzić... Spóźnić się do pracy nie wolno, a co mamy poradzić, jeśli się tramwaj spóźni albo pociąg?... Wielu z nas mieszka za miastem... Praca zaczyna się o szóstej, a pociąg przyjeżdża o wpół do siódmej... Jak więc ma być?... Przyjeżdżać w nocy?... A bo to nam się nawet wyspać nie wolno?...

D. c. n.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek Druk. „Prasa Polska S. A."